



Rozmowa z **Sophie Marceau**

NIE NARZEKAM, DZIAŁAM

– Odkąd skończyłam 13 lat, jestem zatrzymywana na ulicy przez ludzi, którzy opowiadają mi, co sądzą o moich rolach. Nie przeszkadza mi to – mówi gwiazda francuskiego kina. W nowym filmie François Ozona gra córkę pomagającą ojcu dokonać eutanazji ► **16-17**



Ukraińska misja Zachodu

Odstraszyć Rosję

Prezydent Biden rozważa zwiększenie liczby żołnierzy na wschodniej flance NATO, europejscy sojusznicy wysyłają dodatkowe okręty i samoloty. Czy to powstrzyma Rosjan od nowej inwazji na Ukrainę?

Maciej Czarnecki

Wczoraj Jens Stoltenberg, sekretarz generalny Sojuszu Północnoatlantyckiego, oznajmił, że „pogarszająca się sytuacja bezpieczeństwa” zmusza NATO do wzmocnienia „kolektywnej obrony”. I wyliczył najnowsze decyzje członków Sojuszu: Dania wysyła fregatę na Bałtyk oraz cztery myśliwce F-16 na Litwę. Hiszpania skieruje okręty wojenne na Morze Czarne. Francja zadeklarowała gotowość przysłania żołnierzy do Rumunii. Holandia wyśle od kwietnia dwa myśliwce F-35 do Bułgarii, ponadto stawia swoich żołnierzy w gotowości dla NATO-wskich sił szybkiego reagowania.

To odpowiedź na zgrupowanie przez Rosję ponad 127 tys. żołnierzy przy granicy z Ukrainą i przerzucanie kolejnych na manewry do Białorusi – czyli do państwa graniczącego z NATO.

Pentagon już wybiera oddziały do przerzucenia
Ale wielu, w tym premier Estonii Kaja Kallas w wywiadzie dla „Financial Timesa”, wzywa Sojusz do bardziej zdecydowanej reakcji. Taką byłoby przysłanie przez USA dodatkowych żołnierzy. „The New York Times” doniósł, że prezydent Joe Biden otrzymał taki plan od Pentagonu. Jedną z opcji przewiduje wysłanie do naszego regionu 1-5 tys. nowych żołnie-

rzy, z potencjalnym zwiększeniem tej liczby dziesięciokrotnie, jeśli sytuacja się pogorszy. Część jednostek przybyłaby bezpośrednio ze Stanów, inne zostałyby przesunięte z Europy Zachodniej. Według wysokiej rangi urzędnika cytowanego przez publicznego nadawcę NPR mogłyby stacjonować w Polsce i Rumunii; w grę wchodzi też Bułgaria lub Węgry. Według źródeł CNN wczoraj administracja była na „ostatnim etapie” wyboru oddziałów, które miałyby zostać wysłane do naszego regionu.

Biały Dom już wcześniej ostrzegł Moskwę, że wzmocni wschodnią flankę, ale dopiero w przypadku agresji na Ukrainę. Biden mo-

że podjąć decyzję w sprawie zmiany tej strategii już w tym tygodniu. W Polsce stacjonuje już w ramach rotacyjnej obecności ok. 4 tys. amerykańskich żołnierzy oraz 1 tys. żołnierzy z innych państw NATO.

Polski MSZ przekazał nam, że „w tym tygodniu planowane są rozmowy dwustronne wysokiego szczebla z USA, a 4 lutego w Waszyngtonie kolejna runda polsko-amerykańskiego Dialogu Strategicznego z udziałem ministra spraw zagranicznych”.

Kreml: „Demonizujecie nas”
Putin może dostać dokładnie coś odwrotnego, niż chciał. Żądał bowiem, by NATO wycofało żołnierzy i sprzęt z państw, które dołączyły do Sojuszu po upadku żelaznej kurtyny. To jeden z postulatów przekazanych 15 grudnia Amerykanom i Sojuszoowi. Inny to gwarancja nieprzyjmowania do NATO nowych członków, w szczególności Ukrainy. Podczas piątkowego spotkania w Genewie z szefem rosyjskiego MSZ Siergiejem Ławrowem

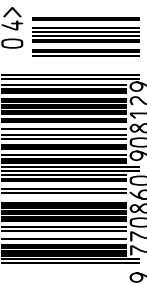
sekretarz stanu USA Antony Blinken obiecał, że w tym tygodniu Moskwa dostanie pisemną odpowiedź. Jednak Amerykanie podkreślili już, że ustępstwa nie wchodzi w grę.

Wiceszef rosyjskiej dyplomacji Aleksander Gruszkow oświadczył wczoraj, że NATO „demonizuje Rosję”, usprawiedliwiając swoją własną aktywność wojskową. Rzecznik Kremla Dmitrij Pieszkow ocenił zaś, że ryzyko ataku ze strony ukraińskich wojsk na prorosyjskich separatystów w Donbasie jest „bardzo wysokie”. USA ostrzegły niedawno przed rosyjskimi prowokacjami, które posłużyłyby jako pretekst do nowej agresji na Ukrainę.

Obradujący w Brukseli unijni szefowie dyplomacji potępiли agresywne działania Rosji i zagrozili „potężnymi konsekwencjami”. Jednak widmo inwazji jest realne. Departament Stanu USA nakazał opuszczenie Ukrainy rodzinom amerykańskich pracowników ambasady w Kijowie. Podobną decyzję podjęła Wielka Brytania. ●
• **Więcej ► 10; Komentarz ► 2**

Postawa USA, NATO i UE sugeruje, że Putin może dostać dokładnie coś odwrotnego, niż chciał

Wydaje Agora SA
nr indeksu 348198



W obronie Ukrainy

SWIFT-em w Kreml

UE i USA grożą Rosji odcięciem od SWIFT – systemu umożliwiającego zagraniczne przelewy. Co by to oznaczało dla rosyjskiej gospodarki, jej elit i zwykłych Rosjan? ► **12**

WHO o koronawirusie

Omikron skończy pandemię

Do marca 60 proc. Europejczyków zapewne zakazi się omikronem. – Ten wariant może zakończyć pandemię w Europie – uważa Hans Kluge, dyr. regionalny WHO ► **4-5**

MÓJ BIZNES

Wypalenie zawodowe

Bartosz T.
Wielński

Trzeba wyrwać Ukrainę ze strefy cienia

Rosja gromadzi dziesiątki tysięcy żołnierzy nad granicą Ukrainy. O wojnie, która może w każdej chwili wybuchnąć w Europie, o determinacji Ukraińców, którzy nie dają się Rosji zastraszyć, i o bezradności Zachodu mówi w tej chwili cały świat. Ukraina wyszła ze strefy cienia. W interesie Zachodu jest, by do niej nie wróciła.

W bliższym i dalszym sąsiedztwie Unii Europejskiej można naliczyć kilkanaście tzw. zamrożonych konfliktów. O wojnie na Cyprze zdążyliśmy zapomnieć, sytuacja w Kosowie nie robi na nikim wrażenia, Transnistria, angielska nazwa Naddniestrza, brzmi wręcz egzotycznie, podobnie jak Osetia Południowa. Gdyby Putin nie zaczął w zeszłym roku grozić Ukraińcom wojną, Donbas i Krym pewnie dołączyłyby do sporej grupy miejsc, na które w bieżącej polityce nie zwraca się większej uwagi.

Dramat Ukrainy nie polega jednak tylko na tym, że z informacyjnej czarnej dziury udaje się jej wydostać jedynie przy okazji wielkich zrywów i z powodu wojny. Kraj tkwi w strefie zgniotu, która wytworzyła się między Rosją a Zachodem. Rosja

chce tam Ukrainę za wszelką cenę zatrzymać. I jest gotowa próbować obalić ukraińskie władze, by zainstalować marionetkowy rząd, a jeśli to się nie uda – wysłać przez granicę czołgi.

Jeśli nie dojdzie do wojny, jeśli dzięki dyplomatycznej presji uda się skłonić Rosję do „obniżenia napięcia”, problemu Ukrainy to i tak nie roz-

wiąże. Kraj w buforze między wielkimi siłami nie będzie stabilny ani bezpieczny. Ukraina musi się stać częścią Zachodu.

Na członkostwo Ukrainy w NATO nie ma szans. Ale Sojusz może rozwijać z Ukrainą ścisłą współpracę, tak jak ma to miejsce w przypadku neutralnej Szwecji i graniczącej z Rosją Finlandii. Członkostwo Ukrainy w Unii Europejskiej to ciągle mrzonka (tak jak mrzonką w 1990 r. wydawało się rozszerzenie Wspólnoty o Polskę). Ale integrację Ukrainy z resztą Europy trzeba uznać za strategiczny priorytet, nie szczędzić w sprawie sił ani pieniędzy. Już wiele udało się zrobić: Ukraina ma status kraju stowarzyszonego z UE, przyjęła ok. 60 proc. unijnych regulacji, obowiązuje umowa o wolnym handlu, Ukraińcy nie potrzebują wiz do strefy Schengen. A rozmowa o ukraińskim członkostwie w UE nie może być dla Europejczyków tabu.

Albo Ukraina będzie europejska, albo będzie wegetować w cieniu Rosji. Trzeciej drogi dla tego kraju nie ma. ●

Odeszła

Magdalena Ciepielak

Wspaniała dziennikarka i redaktorka z Radomia

Magdo, będzie nam Ciebie bardzo brakować

Przyjaciele z „Gazety Wyborczej”



www.nekrolog.wyborcza.pl/34154367

21 stycznia w wieku niespełna 60 lat zmarła

Magda Omilianowicz

pisarka i dziennikarka, stała współpracowniczka „Gazety Wyborczej” z Koszalina, ceniona autorka książek reporterskich i podróżniczych, związana także z koszalińskim Teatrem „Dialog”.

Będzie Jej nam bardzo brakowało

Pogrążeni w smutku i bólu

koleżanki i koledzy z „Gazety Wyborczej”



www.nekrolog.wyborcza.pl/34154368

Chiny

Małe pandy wielkie



FOT. WANG XI/AP

Pandy urodzone w 2021 r. na rękach pracowników rezerwatu pand wielkich w Wolong w prowincji Syczuan. To największy powierzchniowo z 12 chińskich rezerwatów dla pand, mieszka w nim ok. 70 zwierząt. Młodzież pokazano w poniedziałek z okazji nadchodzącego Nowego Roku Księżycowego.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba dnia

19

PROC.

Tyle firm obawia się upadłości, ewentualnego zawieszenia czy zamknięcia działalności w 2022 r. – wynika z badań przeprowadzonych na zlecenie Rejestru Dłużników BIG InfoMonitor. Która branża boi się najbardziej?

Czytaj ► Wyborcza.biz

Jutro w Wyborczej



WYNAJEM MIESZKAŃ

Nie każde mieszkanie można wynająć czy podnająć – liczy się tytuł prawny do lokalu. Lokator w spółdzielni może więcej niż najemca lokalu komunalnego, zaś najwięcej praw ma właściciel nieruchomości.

Thierry Mugler 1948-2022

Skóra, lateks, łańcuchy, kolczatki

Choć od 20 lat nie zarządzał swoją marką, wciąż pamiętany jest jako jeden z twórców pojęcia power dressing. Thierry Mugler zmarł w wieku 73 lat.

W ostatnich latach jego twórczość przeżywała renesans. Hitem 2019 r. była „mokra sukienka” zaprojektowana dla Kim Kardashian na Met Galę. W tym samym roku w Montrealu otwarto retrospektywę jego twórczości, „Thierry Mugler. Couturissime”, która we wrześniu 2021 r. zagościła w paryskim Musée des Arts Décoratifs. W prasie znów było głośno na jego temat. Na fali tęsknoty za latami 90., za erą supermodelek i marzeń o modzie zapierającej dech w piersiach wybitne, awangardowe projekty Muglera z ubiegłych lat odzyskały należne im miejsce.

Kobieta Muglera to amazonka, codzienności się nie kłania. Silna, zmysłowa, podejmująca odważne gry z seksualnością. W latach 80. Helmut Newton ubierał modelki właśnie w stroje projektanta – mieli podobne spojrzenie na erotykę. Skó-



FOT. REMY DE LA MAUVINIERE/AP

ra, lateks, łańcuchy, kolczatki. Mieszanka stylu motocyklowego ze stylistyką gejowskich klubów. Mugler pomógł stworzyć ikoniczny dla tamtych lat model sylwetki: rozbudowane ostro zakończone ramiona i bardzo wąska ściśnięta gorsetem talia. Swoją idealną doprowadził do kulminacji w kolekcji z 1997 r., zmieniając modelki na wybiegu w insekty z talią osy. Ciało było jego fetyszem. Uwielbiały go supermodelki, które reżyserował na planie teledysku George’a Michaela „Too Funky”.

W 2002 r. przeszedł na emeryturę, ale w 2009 r. zaprojektował stroje na trasę koncertową Beyoncé „I Am... Sasha Fierce”. ●

Magdalena Kacalak

Andrzej rysuje



Giertych: Inwigilując mnie Pegasusem, polowali na Tuska

– Nie mam żadnych wątpliwości, że decydując się na zastosowanie wobec mnie Pegasus, służby polowały w istocie na Donalda Tuska – mówi „Wyborczej” mecenas Roman Giertych.

Jacek Harłukowicz

W poniedziałek ujawniliśmy, że w materiałach prokuratury znajdują się zapisy rozmów Giertycha prowadzonych za pomocą internetowych komunikatorów, możliwe do zdobycia wyłącznie dzięki systemowi Pegasus. Potwierdziliśmy to w dwóch niezależnych od siebie źródłach: w służbach specjalnych i prowadzącej postępowanie prokuraturze.

Wcześniej włamanie na telefon Giertycha wykryli specjaliści z kanadyjskiego Citizen Lab Uniwersytetu w Toronto, o czym jako pierwsza napisała agencja Associated Press. Eksperci stwierdzili, że w 2019 r. włamywano się Pegasusem do urządzenia prawnika co najmniej 18 razy. Ściągając zawartość telefonu Giertycha, służby weszły w posiadanie również jego korespondencji i rozmów z politykami opozycji, których reprezentował jako prawnik, m.in. Donaldem Tuskiem i senatorem KO Stanisławem Gawłowskim, oskarżonym o przyjmowanie łapówek w tzw. aferze melioracyjnej w Zachodniopomorskiem. Polityk nie przyznaje się do winy i uważa, że to akcja polityczna.

Nasz informator ze służb zapewnia, że zgodnie z prawem te nagrania zostały zniszczone, ale nie sposób tego potwierdzić. Wyjaśniał, że inwigilacja miała miejsce w związku ze śledztwem dotyczącym rzekomego wyprowadzania przed laty pieniędzy ze spółki Polnord, należącej wtedy do biznesmena Ryszarda Krauzego. Prokuratura i służby PiS robią wszystko, by w tej sprawie postawić zarzuty Giertychowi, ale kolejne sądy miażdżą ich wnioski.

Giertych: Rozmawiałem z Tuskiem, Schetyną, Breją

– Nie mam żadnych wątpliwości, że CBA chodziło w istocie właśnie o Tuska i szerzej



• Ściągając zawartość telefonu Giertycha, służby weszły w posiadanie również jego korespondencji i rozmów z politykami opozycji, których reprezentował jako prawnik, m.in. Donaldem Tuskiem

FOT. MACIEK JAŹWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

– plany opozycji, bo byłem w stałym kontakcie również z Krzysztofem Breją i Grzegorzem Schetyną – mówi „Wyborczej” Giertych.

– Kiedy inwigilowano mnie w 2019 r., nie było jeszcze wiadomo, czy Tusk zdecyduje się na start w zbliżających się wyborach prezydenckich. Szukano więc na niego haków. Gdy w listopadzie jasne już było, że Tusk w wyborach nie wystartuje, inwigilowanie mojego telefonu zakończono.

Schetyna był wtedy przewodniczącym PO, a Breja w 2019 r. szefował komitetowi wyborczemu Koalicji Obywatelskiej. Jego też w tym czasie inwigilowano – włamano się na jego telefony co najmniej 33 razy.

W rozmowie z „Wyborczą” Giertych potwierdza, że ujawnione w zeszłym roku przez Samuela Pereirę i Marcina Tulickiego, pra-

cowników TVP Info, rozmowy z Mariuszem Kozakiem-Zagodziem, twórcą internetowego serwisu Sok z Buraka, rzeczywiście – jak twierdziło nasze źródło – prowadzone były za pośrednictwem komunikatora WhatsApp.

To ważne, bo służby mogły wejść w ich posiadanie jedynie poprzez „zassanie” ich Pegasusem z telefonu mecenasa. W dodatku rozmowy z Kozakiem-Zagodziem pochodzą sprzed wydania przez sąd oficjalnej zgody na objęcie adwokata kontrolą operacyjną. Je też można było zdobyć tylko dzięki Pegasusowi.

– Ich ujawnienie stanowi naruszenie tajemnicy obrończej, bo Kozakowi-Zagodziem udzielałem w tym czasie porad prawnych w związku z czekającymi go procesami karnymi za zniesławienie – podkreśla Giertych. Dodaje też, że nie wierzy, by jego rozmowy z Tuskiem – jako nieprzydatne w śledztwie w sprawie Polnordu – zostały komisjynie zniszczone.

Giertych: Przedstawię nowe dowody ws. inwigilacji Pegasusem

Badaniem stosowania Pegasus w Polsce zajmuje się obecnie nadzwyczajna komisja w Senacie. PiS zbojkotował jej prace.

Giertych z senatorami spotka się w śróde. – Przedstawię wówczas dwa dowody na to, że prawdziwym celem inwigilowania mnie

był Donald Tusk – zapewnia w rozmowie z „Wyborczą”.

Komisja senacka nie ma jednak uprawnień, jakie przysługują wyłącznie komisji śledczej powoływanej przez Sejm. Zeznając przed nią osoby nie odpowiadają np. kar nie za składanie fałszywych zeznań.

Po opozycyjnej stronie trwają przygotowania do powołania komisji w Sejmie, liczne są konieczne do jej powstania głosy. Pomysł rzucił Paweł Kukiz, który chciał zbadać pracę służb od 2007 r. Doszedł do porozumienia w tej sprawie z szefem klubu parlamentarnego KO Borysem Budką. Poparcie zadeklarowało też PSL, ale ludowcy naciskali, by komisja cofnęła się do roku 2005, czyli pierwszych rządów PiS. I taki ostateczny okres ma badać. Lewica też poparła powstanie komisji.

Politycy obozu rządzącego, którzy do niedawna zaprzeczali stosowaniu przez polskie służby Pegasus, a informacje o tym wykiwali poprzez publikowanie w mediach społecznościowych zdjęć starych konsoli do grania, dziś publicznie nie komentują sprawy.

W niedawnym wywiadzie dla tygodnika „Sieci” braci Karnowskich kupno Pegasus przez polskie władze po raz pierwszy potwierdził oficjalnie prezes PiS i wicepremier ds. bezpieczeństwa Jarosław Kaczyński. ●

Atak na rodzinę Pawła Wojtunika

20 tys. zł za informacje o sprawcach

Były szef Centralnego Biura Antykorupcyjnego, sprawujący tę funkcję w latach 2009-15, zaofertował nagrodę w wysokości 20 tys. złotych dla każdego, kto udzieli informacji o sprawcach ataku telekomunikacyjnego, którego jego rodzina padła ofiarą w ubiegłym tygodniu.

„Wyznaczam nagrodę w wysokości 20 000 PLN za informacje, które pozwolą ustalić oraz zatrzymać sprawców ostatniego ataku na moją rodzinę. Kontakt poprzez stronę Wojtunik Group lub e-mail alert@wojtunikgroup.com Dyskrekcja gwarantowana” – napisał na Twitterze Paweł Wojtunik.

Wojtunik Group to firma doradczą w zakresie bezpieczeństwa prowadzona przez „profesjonalistów, którzy zajmowali najwyższe stanowiska w policji, służbach specjalnych, mediach i instytucjach finansowych w Europie”. W jej zarządzie jest żona byłego szefa CBA Aneta Wojtunik.

W nocy z czwartku na piątek córka byłego szefa CBA odebrała telefon z informacją, że „jej tata nie żyje, nie oddycha”. Ktoś podszedł się pod jego numer. To tak zwany spoofing – rodzaj ataku narzędziami telekomunikacyjnymi.

– Pierwszym możliwym samolotem przyleciałem do Pol-

ski w związku z haniebnym, niegodziwym atakiem na moją rodzinę, na moje dzieci. Atakiem, który może spotkać wasze dzieci. W dniu wczorajszym złożyłem zeznania i zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa – powiedział Wojtunik na konferencji prasowej pod Ministerstwem Sprawiedliwości.

– Nie wiem, kim jesteście. Czy jesteście gangsterami, czy politykami, ale ja wam nie odpuszczę i zrobię wszystko, żeby was znaleźć. Zrobię wszystko, żeby zmusić organy ścigania, żeby was znalazły. Jesteście po prostu bydlakami, lajdakami i kanałiami – zapowiadał.

Dwa miesiące temu córka Wojtunika miała również otrzymać groźby przez telefon, a z jej adresu e-mail wysyłano obraźliwe wiadomości do urzędników.

Dwa telefony, których wraz z żoną używał Wojtunik, zostały „w tajemniczy sposób” zablokowane. Z powodów technicznych nie można ich wysłać do sprawdzenia firmie Citizen Lab.

Spoofing to telefoniczne podszywanie się pod numer kogoś innego. Właściciel numeru w ogóle nie wie, że takie działanie ma miejsce. Zazwyczaj dowiaduje się dopiero, gdy zapuka do jego drzwi policja – w przypadku, kiedy spoofing doty-

czy groźb karalnych lub alarmu bombowego.

W ubiegłym tygodniu ofiarą spoofingu padli posłanka Lewicy Paulina Matysiak oraz poseł koła Polskie Sprawy Paweł Szramka. „Kilka minut temu odebrałem telefon z groźbami oraz obelgami. Nieznajomy głos z numeru Pauliny Matysiak zadzwonił dwa razy. Koleżanka Posłanka nic o tym nie wiedziała. Po chwili z mojego numeru wykonany został podobny manewr w Jej stronę” – napisał na Twitterze Szramka, wiceprzewodniczący sejmowej komisji obrony narodowej. ●

Jakub Wencel

Omikron w natarciu

Paszporty ratują życie i e

Demografowie oceniają na podstawie modeli matematycznych, że prawdziwa liczba ofiar infekcji SARS-CoV-2 na świecie może wynosić już między 12 i 22 mln ofiar

Jacek Kubiak*

Od początku pandemii było jasne, że oficjalne statystyki dotyczące śmiertelności z powodu COVID-19 podawane przez państwowe władze sanitarne we wszystkich krajach świata nie mogą być dokładne. Wszędzie są zaniżone.

Choroba, która daje tak wiele różnych skutków – od zakażenia bezobjawowego, przez tzw. lekką grypkę, po długotrwałą, ciężką przebieg pod respiratorem i gwałtowną śmierć z uduszenia jest dla epidemiologów niezwykle trudnym obiektem do oceny.

Jak bowiem stwierdzić, czy śmierć z powodu komplikacji pocovidowych, następująca nawet kilka miesięcy po przejściu zakażenia SARS-CoV-2, jest wynikiem tej choroby? Może być również skutkiem pogorszenia stanu zdrowia wywołanym chorobami współistniejącymi.

A jak zakwalifikować zgony z powodu nowotworów, nadciśnienia, choroby wieńcowej, zawałów serca i wielu innych chorób teoretycznie niezwiązanych z COVID-19, które jednak nie mogły być leczone z powodu braku miejsc w szpitalach lub braku personelu?

Każde państwo zbiera dane inaczej
Dlatego bardzo szybko uznano, że najlepszym wskaźnikiem śmiertelności z powodu pandemii COVID-19 będzie liczba nadmiarowych zgonów w stosunku do lat poprzednich. Jednak, jak podaje czasopismo naukowe „Nature”, te dane również są najprawdopodobniej zaniżone. Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) szacuje liczbę nadmiarowych zgonów na świecie od początku pandemii do stycznia br. na 5,5 mln. Ale już Institute for Health Metrics and Evaluation w Seattle w stanie Waszyngton w USA, który podaje codzienne statystyki dotyczą-

ce pandemii, ocenia na podstawie analizy modeli matematycznych, że liczba ta może być o wiele wyższa i mieścić się w przedziale między 10 i 18 mln ofiar. Brytyjski magazyn „The Economist” ujawnił najbardziej skrajne wyniki badań modelowych, które dopuszczają, że liczby te mogą już sięgać nawet 22 mln ludzi.

Przyczyny tak wielkich rozbieżności w szacunkach nie tylko leżą w obiektywnych trudnościach z oceną tego, czy zgon był związany z zakażeniem koronawirusem, ale również z powodów zupełnie odmiennych kryteriów stosowanych przez różne kraje.

Doskonałym przykładem mogą służyć dwa sąsiednie europejskie państwa, w pełni demokratyczne, których populacje są do siebie bardzo podobne, a nawet posługują się w dużym stopniu tym samym językiem – Holandia i Belgia. Na początku pandemii Holandia liczyła jako ofiary COVID-19 tylko te osoby, które zmarły w szpitalu po uzyskaniu pozytywnego wyniku testu na SARS-CoV-2. Belgia liczyła zaś zgony wszystkich, którzy zmarli po wykazaniu objawów choroby, nawet jeśli nie zostali zdiagnozowani.

Problem jednak w tym, że nawet porównywanie nadmiernej liczby zgonów nie jest jednoznaczne.

Szacunki dokonywane przez krajowe urzędy statystyczne wykorzystują jako oczekiwaną liczbę zgonów średnią z ostatnich pięciu lat. W szybko starzejących się populacjach pięcioletni dystans czasowy może już powodować pewne przekłamanie. Dlatego wyliczenia te muszą uwzględniać strukturę wiekową poszczególnych populacji. To zaś niezwykle komplikuje szacunki.

Bardzo ciekawy jest przypadek Nowej Zelandii. Okazuje się, że kraj ten miał nawet ujemną nadmierną śmiertelność w okresie



Pandemia w Polsce

29 100

• Tyle nowych zakażeń odnotowano wczoraj

178

• O tyle procent wzrosła liczba zakażeń tydzień do tygodnia

97,5

• Tyle tysięcy testów wykonano, co oznacza, że niemal co trzeci był pozytywny

pandemii. Jak to możliwe? Nowa Zelandia bardzo skutecznie walczyła z COVID-19 i poniosła niewiele strat związanych z zakażeniami SARS-CoV-2. Natomiast drastyczne obostrzenia sanitarne spowodowały spory spadek zgonów z powodu grypy, co właśnie przesądziło o negatywnym przyroście nadmiernej liczby zgonów.

W większości krajów jednak różnice pomiędzy oficjalnymi szacunkami liczby zgonów a zbliżoną do realnej nadmierną liczbą zgonów są na ogromną niekorzyść tych pierwszych.

W Rosji ocenia się liczbę zgonów związanych z COVID-19 do końca 2021 r. na po-

Dyrektor WHO ogłasza:

Do marca 60 proc. Europejczyków może się zakazić omikronem

Omikron przeniósł pandemię COVID-19 w nową fazę i może zakończyć ją w Europie – uważa Hans Kluge, dyrektor regionalny WHO na Europę.

Łukasz Woźnicki

– Możliwe, że region zmierza w stronę końca pandemii – takie optymistyczne stwierdzenia padły w niedzielę z ust Hansa Klugego w rozmowie z agencją AFP.

Mają związek ze wzrastającą w Europie liczbą zakażeń wariantem omikron, który rozprzestrzenił się szybciej niż wariant delta, ale prowadzi do łżejszych infekcji u osób zaszczepionych. Informacje te wzbudziły nadzieję na to, że COVID-19 może zmienić się z choroby pandemicznej na łatwiejszą do opanowania chorobę endemiczną taką jak grypa sezonowa.

Dyrektor regionalny WHO uważa, że do marca omikronem może zakazić się 60 proc. Europejczyków. Przewiduje, że po osiągnięciu szczytu fali zostanie wykształcona kilkutygodniowa odporność populacyjna wynikająca ze szczepień i zachorowań.

– Przewidujemy, że nastąpi okres spokoju, zanim COVID-19 może powrócić pod koniec roku, ale niekoniecznie musi to oznaczać powrót pandemii – powiedział Kluge.

Jednocześnie zastrzegł, że jest za wcześnie, aby mówić o endemiczności COVID-19.

– Ten wirus zaskoczył nas więcej niż raz, więc musimy być ostrożni – powiedział Kluge, dodając, że mogą pojawić się nowe warianty koronawirusa.

Europejski region WHO obejmuje 53 kraje, w tym kilka w Azji



• Hans Kluge, dyrektor regionalny WHO na Europę

FOT. EUROPA PRESS/AP

Środkowej. W ubiegłym tygodniu omikron odpowiadał w regionie za 15 proc. nowych przypadków, a ich liczba wzrosła ponaddwukrotnie. Najnowszych danych jeszcze nie ma. Z kolei według Eu-

ropejskiego Centrum ds. Zapobiegania i Kontroli Chorób omikron jest obecnie dominującym wariantem w Unii Europejskiej.

„W wyniku sekwencjonowania genomu wirusa w Polsce wykryte zostały 2232 przypadki koronawirusa w wersji omikron, co stanowi 35 proc. wszystkich sekwencjonowanych próbek” – podało w niedzielę Ministerstwo Zdrowia.

Zdaniem Hansa Klugego w obliczu szybkiego rozprzestrzeniania się omikronu nacisk powinien zostać położony nie na próby zatrzymania transmisji wirusa, ale na działania służące minimalizacji zakłóceń w pracy szpitali, szkół oraz funkcjonowaniu gospodarki, a także ochronie osób najwrażliwszych. Dyrektor WHO w rozmowie z AFP namawiał, aby każdy wykazy-

wał się odpowiedzialnością. – Jeśli nie czujesz się dobrze, zostań w domu i się przetestuj. Jeśli wynik jest pozytywny, odizoluj się – mówił.

Kluge zauważył, że poziom wyszczepialności w różnych państwach Europy waha się od 25 do 95 proc., co odbija się na różnym obciążeniu szpitali. Jego zdaniem priorytetem dziś powinna być stabilizacja systemów służby zdrowia. – Stabilizacja oznacza, że służba zdrowia nie jest już przeciążona z powodu COVID-19 i może zapewniać podstawowe usługi zdrowotne – dodał.

Zapytany, czy potrzebne będzie przyjęcie czwartej dawki szczepionki, aby zakończyć pandemię, Kluge był ostrożny.

– Wiemy, że odporność podskakuje po każdym podaniu szczepionki – powiedział. ●

Omikron w natarciu

konomię



**Określenie
prawdziwej liczby ofiar
pandemii COVID-19
najprawdopodobniej
nigdy nie będzie w pełni
satisfakcjonujące
i będzie już zawsze obiektem
spekulacji**

satisfakcjonujące i będzie już zawsze obiektem spekulacji.

Pasaporty covidowe ratują życie

Łatwiejsze od wyliczeń demograficznych globalnej liczby ofiar okazują się na przykład szacunki oszczędzenia liczby ofiar w zależności od stosowanych obostrzeń i decyzji politycznych w danych krajach.

Francuska Rada Analiz Ekonomicznych (Conseil d'analyse économique) szacuje, że od czasu wprowadzenia latem 2021 r. w tym kraju paszportu covidowego uratowano 4 tys. istnień ludzkich (na blisko 68 mln mieszkańców Francji). Szacunki te uwzględniają jako główny czynnik gwałtowny wzrost liczby szczepień związanych z koniecznością legitymowania się paszportem covidowym przy korzystaniu z barów, restauracji, muzeów, koncertów, pociągów dalekobieżnych czy samolotów.

Autorzy analizy skonstruowali podobny model badawczy również dla Niemiec i Włoch. Według ich szacunków wdrożenie paszportów covidowych pozwoliło na wzrost wskaźnika zaszczepienia do końca roku o mniej więcej 13 pkt proc. całej populacji we Francji, 6,2 pkt w Niemczech i 9,7 pkt we Włoszech.

W ten sposób uniknięto wspomnianych 4 tys. zgonów we Francji, 1,1 tys. w Niemczech i 1,3 tys. we Włoszech. Przeanalizowano również wpływ nakazu okazywania paszportów covidowych na ekonomię tych krajów. Autorzy dowodzą, że zredukowały one potencjalne straty w PKB o blisko 6 mld euro we Francji, 1,4 mld euro w Niemczech i 2,1 mld euro we Włoszech.

Według tych wyliczeń bilans wprowadzenia paszportów covidowych okazuje się więc niezwykle pozytywny nie tylko dla ratowania życia ludzkiego, ale też dla kondycji ekonomicznej kraju. ●

***Jacek Kubiak** jest profesorem biologii, pracuje we Francji we wspólnym instytucie Krajowego Centrum Badań Naukowych (CNRS) i Uniwersytetu Rennes 1

nad 300 tys. Prawdopodobna liczba dodatkowych zgonów w tym czasie przekroczyła jednak milion. Podobne proporcje obserwuje się w Meksyku, Iranie czy Republice Południowej Afryki.

Dlatego szacunki oparte na modelach matematycznych muszą uwzględniać takie charakterystyki jak: oficjalne zgony, skalę wykonywanych testów na COVID-19, wyniki badań obecności przeciwciał, ale także szerokość geograficzną, stopień cenzury internetu i liczbę lat, w trakcie których dany kraj miał demokratyczne rządy.

Oficjalne dane wielu krajów pozostają w sprzeczności z rzeczywistością.

Modele matematyczne szacują liczbę zgonów z powodu COVID-19 w Indiach na blisko 5 mln, co jest mniej więcej dziesięć razy większą liczbą od danych oficjalnych. Dla Chin taki model matematyczny mówi o około 750 tys. zgonów, czyli ponad 150 razy więcej niż 4,6 tys. zgonów oficjalnie zgłoszonych w tym kraju.

Jednak w przypadku Chin występuje szczególnie szeroki przedział niepewności wahający się od zaledwie 200 tys. mniej zgonów, niż oczekiwano, aż do 1,9 mln zgonów.

Uwzględniając te ogromne rozbieżności i trudności z oceną realiów, określenie prawdziwej liczby ofiar pandemii COVID-19 najprawdopodobniej nigdy nie będzie w pełni

PiS zastawił pułapkę na opozycję Sytuacja win-win



FOT. DAVID ZUCHOWICZ/WYBORCZA

Premier zaprosił opozycję na „wspólne spotkanie dotyczące dalszej walki z pandemią COVID-19” tuż przed głosowaniem nad ustawą Hoca. – Spotkanie jest po to, by uwikłać opozycję w wynik głosowania, wciągnąć ich jako współodpowiedzialnych – mówi ważny polityk PiS.

Agata Kondzińska

O inicjatywie premiera w niedzielne popołudnie poinformował w mediach społecznościowych rzecznik rządu: „Premier skierował zaproszenie do przewodniczących klubów, kół parlamentarnych oraz szefów partii politycznych na wspólne spotkanie dotyczące dalszej walki z pandemią COVID-19. Spotkanie odbędzie się we wtorek w KPRM” – napisał na Twitterze Piotr Müller.

Nie po raz pierwszy obóz władzy organizuje takie spotkanie. Opozycja rozmawiała już z Mateuszem Morawieckim, ale też niecałe dwa miesiące temu z marszałek Sejmu Elżbietą Witek. Żadna z tych narad nie zakończyła się realną współpracą.

Wtorkowe spotkanie nie jest przypadkowe. W Sejmie ważą się losy ustawy Hoca. Jeśli przejdzie, pracodawca będzie mógł żądać od pracownika informacji o ważnym wyniku testu na COVID-19, statusie ozdrowieńca albo certyfikatu o szczepieniach. – Dla nas to spotkanie win-win, jeśli opozycja przyjdzie i poprze rozwiązanie z ustawy Hoca, wpisze się w inicjatywę rządową w słusznej sprawie. Tym samym upadnie przekaz Tuska, że z tymi, co łamią praworządność, szargają konstytucję, nie można siadać do stołu, a tym bardziej głosować. Jeśli nie przyjdą, nie zagłosują, to będziemy mogli odpiarać ich zarzut, że nic nie robimy. Bo jak robimy, to nie potrafią się wznieść ponad polityczne podziały w tak ważnej sprawie. A zatem będziemy mogli mówić: proszę zobaczyć, nawet w sprawie życia i śmierci są totalną opozycją – opowiada nam ważny polityk z Nowogrodzkiej.

PiS wie, że nie ma w klubie większości dla ustawy Hoca. I – jak mówią nasi rozmówcy – nie chodzi o głosy najbardziej znanych przeciwników posłanki Anny Siarkowskiej czy posła Janusza Kowalskiego, bo „oni mają licencję na głos sprzeciwu”. PiS uważa ich za swoich rzeczników w elektoracie, o który rywalizuje z Konfederacją. – Wszystko zależy od tego, jakie stanowisko zajmą władze partii, czyli jak bardzo będzie garbowana skóra przeciwników ustawy. A to zależy od statystyk, czyli od tego, jak omikron przechodzi przez Polskę. Jeśli nie dojdzie do załamania systemu zdrowia, bo mimo że ta odmiana jest bardziej zakaźna, to wiele osób przechodzi ją łżej, to pewnie taktyka w klubie też będzie łżejsza. Po co mamy płacić tak wielką polityczną cenę jak rozbić w klubie? – wyjaśnia nasz rozmówca.

On sam skłania się do takiego scenariusza: dać ustawę pod głosowanie, opozycja i tak się włączy, tych, którzy w PiS zagłosują przeciwko, nie rozliczać jakoś drastycznie, przeczekać wzmoczenie i mieć nadzieję, że za 2-3 miesiące władza będzie mogła się z tych rozwiązań wycofać, jeśli pandemia zacznie słabnąć.

Opozycja już okrzyknęła spotkanie z premierem propagandowym, a jej przedstawiciele potwierdzają, że przyjdą do kancelarii premiera. – KO będzie reprezentowana, ale w jakiej formule, to dopiero zdecydujemy – mówił w poniedziałek szef klubu Koalicji Obywatelskiej Borys Budka. Dość, że nie ma wielkich oczekiwań.

PSL ma reprezentować lider partii Władysław Kosiniak-Kamysz. Swojej decyzji nie ogłosiła jeszcze Lewica. Przeciwna ustawie Hoca Konfederacja podkreśla, że jest chyba „jedynym ugrupowaniem, które nigdy nie odmówiło udziału w tego typu spotkaniu”. – Premier zawsze organizuje tego typu spotkania, żeby w trudnym temacie podzielić się z opozycją odpowiedzialnością i tu prawdopodobnie o to chodzi, żeby za tę ustawę Hoca wzięły odpowiedzialność Platforma, Lewica i PSL oraz ugrupowania, które tego typu działania popierają – powiedział PAP Jakub Kulesza, szef koła Konfederacji.

Ryszard Terlecki w rozmowie z dziennikarzami przekonywał, że ustawa Hoca wejdzie do porządku obrad zaczynającego się w środę posiedzenia Sejmu. Na razie wciąż jej nie ma. ●

W PIĄTEK W „WYBORCZEJ”

Inwestycje w inflacji

- W co teraz zainwestować?
- Założyć lokatę, kupić obligacje czy mieszkanie?



Paulina Nodzyńska

Posłanki Koalicji Obywatelskiej: Kinga Gajewska, Katarzyna Lubnauer, Krystyna Szumilas (była ministra edukacji w rządzie Donalda Tuska) oraz Barbara Nowacka, napisały do pierwszej damy list z prośbą o opinię nt. nowelizacji prawa oświatowego „lex Czarnek”. – Była nauczycielką, powinna nas zrozumieć – mówiła „Wyborczej” posłanka KO Kinga Gajewska.

Agata Kornhauser-Duda odpowiedziała natychmiast. Kilka minut po briefingu posłanek KO w Sejmie zaprosiła je na spotkanie do Pałacu Prezydenckiego. – To sytuacja bez precedensu. Jesteśmy pełne nadziei – skomentowała Gajewska.

Posłanki rozmawiały z Agatą Kornhauser-Dudą prawie 1,5 godziny. – Spotkanie było bardzo merytoryczne. Pani prezydentowa zadawała szczegółowe pytania o konsekwencje wejścia w życie poszczególnych przepisów. Zgodziła się z nami, że ustawa może przynieść szkody, a jej zapisy są niebezpieczne – podsumowała Krystyna Szumilas po wyjściu ze spotkania. – To spojrzenie na szkołę oczami nauczyciela. Widać, że pani prezydentowa może zostać naszą sprzymierzeńczynią, by „lex Czarnek” odrzucić. Jest szansa, że do pana prezydenta dotrą informacje, jak naprawdę ta ustawa wygląda – oceniła.

Posłanka Szumilas jako wiceprzewodnicząca sejmowej komisji edukacji przedstawiła Agacie Kornhauser-Dudzie główne założenia ustawy. Największe wątpliwości pierwszej damy wzbudziły trzy kwestie: możliwość zwolnienia dyrektora bez wypowiedzenia, wzmocnienie kompetencji kuratora przy wydawaniu zgody na zajęcia dodatkowe oraz kwestia inwigilowania nauczycieli.

– Obiecała, że porozmawia z mężem i przedstawi nasze argumenty. Zapowiedziała swoją obecność na spotkaniu prezydenta Andrzeja Dudy z ministrem edukacji Przemysławem Czarneckim – mówi posłanka Kinga Gajewska.

Posłanki przypominają o ustawie prezydenta

Gajewska wymieniła podczas spotkania ponad 100 organizacji pozarządowych, które sprzeciwiają się „lex Czarnek”. Podkreśliła, że teraz to nie rodzice, ale kuratorzy będą decydować, które organizacje i z jaką ofertą zajęć pozalekcyjnych będą mogły pojawić się w szkole. Nawet jeśli większość rodziców będzie chciała edukacji ekologicznej, równościowej czy współpracy międzynarodowej, kurator będzie mógł zadziałać wbrew ich woli i zajęcia zablokować.

Agata Duda zatrzyma Czarnka?

Agata Kornhauser-Duda spotkała się z posłankami Koalicji Obywatelskiej, by porozmawiać o noweli prawa oświatowego „lex Czarnek”. – Pani prezydentowa podzieliła nasze obawy. Obiecała, że porozmawia z mężem – mówią posłanki.



• Wczoraj z pierwszą damą spotkały się posłanki KO: Krystyna Szumilas, Barbara Nowacka, Kinga Gajewska oraz Katarzyna Lubnauer FOT. TOMASZ JASTRZEBOWSKI/REPORTER

Jestem przekonana, że gdyby to pierwsza dama decydowała, ustawa nie weszłaby w życie

KATARZYNA LUBNAUER

Krystyna Szumilas opowiedziała też prezydentowej o swojej kontroli poselskiej. W jej wyniku dotarła do listy organizacji „zakazanych” przez małopolską kurator oświaty, Barbarę Nowak. Na czarnej liście Nowak znalazły się m.in. Amnesty International, fundacja Dajemy Dzieciom Siłę, Centrum Żydowskie w Oświęcimiu, Fundacja Rodzin i Opiekunów Osób z Zespołem Downa „Bardziej Kochani”.

Gajewska przypomniła też o ustawie o zmianie prawa oświatowego Andrzeja Du-

dy, która w tej chwili jest w sejmowej „zamazance”. Prezydent w lipcu 2020 r. zaproponował, by rodzice wypowiadali się nt. wstępu organizacji pozarządowych na teren szkoły w drodze referendum. Projekt proponowany przez ministra edukacji Przemysława Czarneka znacznie różni się od propozycji Andrzeja Dudy.

Z zapisami w ustawie prezydenta zbieżna jest poprawka do „lex Czarnek” przekazana Agacie Dudzie przez posłanki. Mówi ona m.in. o pisemnej deklaracji rodziców, że zgadzają się na dane zajęcia. – Decyzja o zajęciach zostawałaby w szkole – tłumaczy Szumilas.

Zdaniem Barbary Nowackiej „lex Czarnek” najmocniej uderzyłby w wiejskie szkoły i małe ośrodki. Organizacje pozarządowe są często jedynymi podmiotami docierającymi tam z ofertą edukacyjną. – A zaproszenie przebywającego gościnnie aktora, pisarza czy przedsiębiorcy jest jedyną okazją do poszerzenia horyzontów uczniów – tłumaczyła.

Opozycja zadowolona ze spotkania

Dyrektor, który nie wykona zaleceń kuratorium, będzie mógł zostać odwołany przez kuratora. – Już w tej chwili w miastach często brakuje dobrych nauczycieli i kandydatów na dyrektorów szkół. Pozbawienie ich resztek autonomii może zniechęcić potencjalnych kandydatów i spotęgować odchodzenie nauczycieli z zawodu. Będzie miało to też efekt mrozący zarówno u dyrektorów placówek, jak i podległych im nauczycieli. Ustawa „lex Czarnek” zagraża również autonomii szkół prywatnych – twierdziły posłanki.

– Cieszymy się, że doszło do takiej formalnej rozmowy między ludźmi, którzy się na oświacie znają. Pani prezydentowa знаła zapisy „lex Czarnek” – zwróciła uwagę Barbara Nowacka.

– Jestem przekonana, że gdyby to ona decydowała, ustawa nie weszłaby w życie. Zdawała sobie sprawę, że „lex Czarnek” oznacza paraliż – dodała Katarzyna Lubnauer.

13 stycznia Sejm przyjął nowelizację prawa oświatowego „lex Czarnek” głosami PiS, Kukiz'15, Łukasza Mejszy i Porozumienia (ten ostatni klub deklaruje, że doszło do pomyłki, którą zamierza sprostować).

Ustawa trafiła do Senatu. Podczas czwartkowego posiedzenia poprzedzającego głosowanie w Senacie senatorowie dwóch połączonych komisji – nauki, edukacji i sportu oraz obrony narodowej – odrzucili „lex Czarnek”. Teraz projekt, z negatywną opinią, trafi pod głosowanie w Senacie, gdzie najpewniej nie uzyska aprobaty. Potem ponownie do Sejmu. Jeśli tam znów zostanie przyjęty, do jego wejścia w życie potrzebny będzie jeszcze tylko podpis Andrzeja Dudy. ●

Strajk generalny w Solaris Bus & Coach

Strajkujący domagają się podwyżek o 800 zł dla każdego pracownika. Zarząd Solaris Bus & Coach dał im podwyżki, ale według własnego uznania. Związkowcy tej propozycji nie akceptują, zapowiadają, że będą strajkować do skutku.

W poniedziałek rano przed główną siedzibą firmy w Bolechowie w powiecie poznańskim zgromadziło się 200-300 pracowników. – W grudniu i styczniu byliśmy gotowi podpisać porozumienie na kwotę 400 zł, a więc połowę naszych oczekiwań, ale władza odrzuciła naszą pokojową ofertę, dlatego ona już jest w tej chwili nieaktualna – mówił Wojciech Jasiński ze związku zawodowego OPZZ Konfederacja Pracy w firmie Solaris.

W wiecu wzięli też udział politycy, którzy przyjechali, by wspierać protestujących: posłanki Nowej Lewicy Katarzyna Ueberhan

i Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, a także posłowie Adrian Zandberg i Maciej Konieczny z Razem.

Miarka się przebrała

Solaris to jeden z największych w Europie producentów autobusów miejskich, międzymiastowych i trolejbusów. Ma zakłady m.in. w Bolechowie pod Poznaniem i w Środzie Wielkopolskiej. Łącznie zatrudnia ok. 2,5 tys. osób. 14 stycznia 2022 r. podpisał kolejną umowę na dostawę 183 sztuk autobusu Urbino 18 electric do stolicy Norwegii. Całkowita wartość kontraktu to 100 mln euro.

Akurat dokładnie tego dnia pracownicy zdecydowali o strajku generalnym w referendum zorganizowanym wspólnie przez dwie centralne związkowe – OPZZ i „Solidarność”. – W referendum wzięło udział ponad 1300 osób, z czego za strajkiem opowiedziało się 1244 pracowników – mówi Albert Wojtczak, przewodniczący „Solidarności” w Solarisie.

Wojtczak podaje, że w poniedziałek do strajku przystąpiło ok. 90 proc. pracowników pierwszej zmiany w zakładach w Bolechowie.

Negocjacje związków zawodowych z władzami firmy Solaris trwają już od września ubiegłego roku. Domagali się oni wzrostu wynagrodzenia o 800 zł brutto, równo dla każdego pracownika, bez względu na staż pracy. Propozycja była taka, że pracownicy otrzymaliby 400 zł brutto w zeszłym roku, drugie 400 zł w tym.

Albert Wojtczak podkreśla, że firmę stać na takie podwyżki: – W 2020 r. zyski Solarisa przekroczyły 100 mln zł. Spodziewamy się, że za ubiegły rok będzie podobnie, ale wyniki nie są jeszcze opublikowane – informuje.

Zarząd Solarisa uznał postulaty związkowców za nierealne. Przede wszystkim jednak nie zgadzał się na równe podwyżki dla wszystkich.

W połowie listopada w Bolechowie odbyła się pikiet. Wzięło w niej udział kilkaset osób, jednak i to nie przyniosło przełomu.

Finalnie, również 14 stycznia, jeszcze przed zakończeniem referendum strajkowego, firma ogłosiła, że wprowadza podwyżki procentowe. Pracownikom przyznano 5 proc. wynagrodzenia zasadniczego, ale nie mniej niż 270 zł brutto.

Każda praca wykonywana w Solarisie warta jest godnych płac, niezależnie od szczebla kariery. Nie chcemy takiego dzielenia pracowników

ALBERT WOJTCZAK
przewodniczący „Solidarności” w Solarisie

„Nieproporcjonalne działania”

Firma Solaris przesłała „Wyborczej” swoje stanowisko. Wskazała w nim, że „w pełni respektuje prawo organizacji związkowych do podjęcia strajku”, ale jednocześnie wyraziła żal, że „strona związkowa zdecydowała się na podjęcie (...) nieproporcjonalnych działań, jakim jest decyzja o strajku”.

Zarząd w oświadczeniu odniósł się też do skali strajku: „Wstępnie oszacowana na pierwszą zmianę frekwencja pokazuje duże zróżnicowanie, jeśli chodzi o absencję w pracy i liczbę osób, które przystąpiły do strajku lub pracy. Firma Solaris ma kilka lokalizacji m.in. w Bolechowie, Środzie Wlkp., Jasinie czy Murowanej Goślinie. W niektórych z nich do strajku przystąpiły pojedyncze osoby. Procesy produkcyjne, choć w niektórych obszarach z trudnościami, są kontynuowane”. ●

Maria Bielicka

Sejmowa bitwa o immunitet Banasia. Głosowanie jeszcze w tym tygodniu?

Czy prezes NIK Marian Banaś straci immunitet?

We wtorek tą sprawą zajmie się sejmowa komisja, a głosowanie w Sejmie może się odbyć jeszcze w tym tygodniu. To dalszy ciąg wojny PiS z prezesem NIK, do niedawna zwanym „kryształowym”.

Paweł Wroński



• **W konflikcie Banaś – PiS od początku tygodnia trwa kolejna wymiana ciosów** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wtorkowe posiedzenie sejmowej komisji spraw poselskich i immunitetowych ma dotyczyć uchylenia immunitetu prezesowi NIK Marianowi Banasiowi. Prokuratura zarzuca mu zatajanie majątku i podawanie nieprawdy w oświadczeniach majątkowych.

Formalnie ma to być dalszy ciąg posiedzenia przerwano w sierpniu – wówczas zakończyło się ono awanturą. Prezes Marian Banaś oraz jego pełnomocnicy zakwestionowali wniosek o uchylenie immunitetu z powodów formalnych. Przygotowała go prokuratura w Białymostku, ale podpisał zastępcę prokuratora generalnego Bogdan Święczkowski. Powinien to zrobić prokurator generalny Zbigniew Ziobro. Banaś po stwierdzeniu bezskuteczności takiego wniosku opuścił salę. Posłowie opozycji chcieli wykluczyć z obrad posła Krzysztofa Tchórzewskiego, jako odpowiedzialnego za budowę elektrowni Opole, której kontrolę zapowiedział Banaś (Biuro Legislacyjne Sejmu stwierdziło, że jest to niemożliwe). Wniosek adwokatów prezesa Banasia przejął jako swój przewodniczący komisji Kazimierz Smoliński i wnioskował o zapoznanie się z aktami sprawy.

Dlaczego wówczas nie doszło do zaopiniowania przez komisję i przegłosowania wniosku o uchylenie immunitetu prezesowi NIK? Wedle naszych źródeł część posłów PiS wahała się, czy podnieść rękę za wnioskiem wobec prezesa – w przeszłości jednak znanego opozycjonisty, w dodatku przedstawianego w partii rządzącej jako ten, który zlikwidował lukę VAT. Do wniosku nie chciał się też przyłączyć Paweł Kukiz, który chwalił Banasia za walkę z korupcją.

Banaś atakuje

Sam Banaś nazywa próby jego odwołania „politycznym spiskiem” i zaznacza, że swoje obowiązki prezesa NIK wypełnia sumiennie w poczuciu odpowiedzialności za państwo.

Czy niespodziewane wznowienie posiedzenia to znak, że PiS ma sejmową większość zdolną do odwołania Banasia? Nie wiadomo. Jednak wojna między PiS a NIK jest już na zupełnie innym etapie. Prezes Banaś zgodnie z zapowiedzią przeprowadził kontrolę Funduszu Spra-

Sam Banaś nazywa próby jego odwołania „politycznym spiskiem” i zaznacza, że swoje obowiązki prezesa NIK wypełnia sumiennie w poczuciu odpowiedzialności za państwo

wiedliwości, którym kieruje minister Zbigniew Ziobro. Zdaniem NIK niewłaściwie zostało tam wydane 170 mln zł. NIK postawił też zarzuty niedopełnienia lub przekroczenia obowiązków w sprawie „wyborów kopertowych” z maja 2020 roku premierowi Mateuszowi Morawieckiemu, wicepremierowi Jackowi Sasinowi, ministrowi koordynatorowi służb Mariuszowi Kamińskiemu i Zbigniewowi Ziobrze. Nałożył też na marszałek Sejmu Elżbietę Witek karę 3 tys. zł za niesta-

wienie się na wezwanie w sprawie szwalni maseczek. A ostatnio zapowiedział na senackiej nadzwyczajnej komisji śledczej przeprowadzenie kontroli w sprawie zakupu systemu do inwigilacji Pegasus i przesłuchanie prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego – wicepremiera ds. bezpieczeństwa, który pierwszy w PiS przyznał, że jego rząd kupił licencję na Pegasus.

Co prokuratura ma na Banasia

Tym razem posiedzenie komisji ma być tajne i odbędzie się w nowym gmachu Sejmu w sali uniemożliwiającej podsłuch. Być może ma to związek z postępowaniem prokuratorskim. Posłowie komisji otrzymali możliwość zapoznania się z aktami, a raczej ich częścią.

– Odbędzie się to ostatecznie w budynku prokuratury krajowej w Warszawie, przy czym duża część akt została przez panią prokurator Elżbietę Pieniążek oklauzulanowana ze względu na dobro śledztwa – powiedział nam zasiadający w komisji poseł Jarosław Urbaniak. – Nie jestem upoważniony do ujawniania szczegółów, ale sam przewodniczący komisji poseł Smoliński mówił, że z 80 tomów została przywieziona połowa akt, i tym razem mówił prawdę – zaznaczył.

Wedle prokurator Elżbiety Pieniążek Marian Banaś złożył nieprawdziwe oświadczenie majątkowe nie tylko jako prezes NIK, lecz także w czasie, gdy pracował w Głównym Inspektoracie Celnym, Krajowej Administracji Skarbowej, i w momencie, gdy został powołany na ministra finansów w rządzie Mateusza Morawieckiego. Zdaniem „Rzeczypospolitej” głównym punktem oskarżenia jest pożyczka udzielona synowi pod działalność biznesową, a także dotacje na remont

jednej z krakowskich kamienic. Jakub Banaś równocześnie jednak był cenionym przez PiS menedżerem. W 2018 r. został prezesem należącego do Polskiej Grupy Zbrojeniowej przedsiębiorstwa Maskpol, a rok później został pełnomocnikiem zarządu przejętego od Włochów Pekao SA.

Banaś grozi kompromitującym nagraniem

W konflikcie Banaś – PiS od początku tygodnia trwa kolejna wymiana ciosów. Prezes Banaś został zaproszony na wczorajsze posiedzenie połączonych komisji spraw zagranicznych oraz komisji spraw poselskich z powodu wyjazdu białostockiej delegatury NIK na Białoruś (wraz z doradcą Banasia, jego synem Jakubem). Wiceminister spraw zagranicznych Piotr Wawrzyk nazwał to „zdradą”. Po południu zaś sejmowa komisja miała rozpatrywać wniosek Banasia o odwołanie wiceprezesa NIK Tadeusza Dziuby. Zdaniem prezesa próbował on wpływać na wynik kontroli w kierunku korzystnym dla PiS.

Prezes Banaś zapowiedział w październiku, że w razie utraty immunitetu i próby jego zatrzymania zostanie wyemitowane nagranie upokarzające tę władzę. Wedle ustawy o NIK prezes może utracić stanowisko z powodu rezygnacji, śmierci lub stanu zdrowia, złożenia nieprawdziwego oświadczenia lustracyjnego, wyroku Trybunału Stanu albo prawomocnego skazania przez sąd. ●

wyborcza.pl

• **Więcej czytaj na Wyborcza.pl/kraj**

Spotkanie w Klubie „Wyborczej”

Czwartek, 27.01, godz 20:00

Jak rozmawiamy z politykami PiS?

Kulisy pracy dziennikarzy

Spotkanie poprowadzą Dominika Wielowieyska i Bartosz Wieliński

Dolóż do Klubu „Wyborczej” na [Wyborcza.pl/prenumerata](https://wyborcza.pl/prenumerata)

Obejrzyj na: wyborcza.pl

AGATA KONDZIŃSKA

PAWEŁ WROŃSKI

JUSTYNA DOBROSZ-ORACZ

**Prezydent Wrocławia**

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego:**ul. Grabiszyńska 89, Wysoka 1, Wysoka 3 m. 5-5a****(lokal w budynku przy ul. Grabiszyńskiej 89)**

Powierzchnia lokalu	117,58 m²
Cena wywoławcza w zł	920 000,00 zł
Wadium	92 000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	9 200,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 31.01.2022 r. do 04.02.2022 r., od 14.02.2022 r. do 18.02.2022 r., od 07.03.2022 r. do 11.03.2022 r., oraz od 14.03.2022 r. do 16.03.2022 r. w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta nr 1, ul. św. Antoniego 19, tel. 71 342 19 63 wew. 25.

U W A G I:

1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **28 marca 2022 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 21 marca 2022 r.** na konto Gminy Wrocław- **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Komisja przetargowa przed otwarciem przetargu stwierdza wniesienie wadium przez uczestników przetargu.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.
5. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: <http://bip.um.wroc.pl>
6. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 148 tel. 71 777 77 59.

34154024.n

**Prezydent Wrocławia**

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowych zabudowanej i niezabudowanej, położonych we Wrocławiu przy:**ul. marsz. Józefa Piłsudskiego;**

obręb:	Stare Miasto, AM-35, dz. nr 21/1 (Bp);
GPS	51.10154 N 17.03141 E;
pow. nieruchomości:	472 m ² ;
KW nr	WR1K/00209744/2;
Opis nieruchomości:	niezabudowana;

ul. marsz. Józefa Piłsudskiego;

obręb:	Stare Miasto, AM-35, dz. nr 22/8 (Bi);
GPS	51.10135 N 17.03131 E;
pow. nieruchomości:	195 m ² ;
KW nr	WR1K/00211225/5;
Opis nieruchomości:	zabudowana;
Przeznaczenie w mpzp:	funkcja centrówotwórcza.
Cena wywoławcza:	3 500 000,00 zł;
Wadium:	300 000,00 zł;

Podatek VAT doliczony zostanie do ceny ustalonej w przetargu.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **24 marca 2022 r.** na konto: Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. **Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.**

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia **31 marca 2022 r.**



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: gm.um.wroc.pl oraz pod adresem www.bip.um.wroc.pl. Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Wydziału Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: wms@um.wroc.pl.

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

34153763.n

**Prezydent Wrocławia**

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu mieszkalnego:**ul. Krupnicza 7 m. 3**

Powierzchnia lokalu	- 139,85 m² + pom. w piwnicy o pow. 1,71 m²
Cena wywoławcza w zł	1 130 000,00 zł
Wadium	113 000,00 zł
Minimalna wysokość postąpienia	11 300,00 zł

Lokal mieszkalny oglądać można w dniach od 31.01.2022 r. do 04.02.2022 r., od 14.02.2022 r. do 18.02.2022 r., od 07.03.2022 r. do 11.03.2022 r., oraz od 14.03.2022 r. do 16.03.2022 r. w godz. 9⁰⁰ – 14⁰⁰, po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta nr 1, ul. św. Antoniego 19, tel. 71 342 19 63 wew.26.

U W A G I:

1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **28 marca 2022 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 21 marca 2022 r.** na konto Gminy Wrocław- **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655**. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Komisja przetargowa przed otwarciem przetargu stwierdza wniesienie wadium przez uczestników przetargu.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.
5. Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: <http://bip.um.wroc.pl>
6. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 148 tel. 71 777 77 59.

34154022.n

STAROSTA OPOLSKI

informuje o zamiarze ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, ozn. nr 332, arkusz mapy 4, obręb Polska Nowa Wieś, gmina Komprachcice, powiat Opolski, księga wieczysta OP10/00027362/5,

stanowiącej własność nieżyjącej **Antoniny SKRZYPCZYK**, poprzez udzielenie spółce TAURON Dystrybucja S.A. zezwolenia na założenie i przeprowadzenie na ww. nieruchomości przewodów i urządzeń służących do przesyłania lub dystrybucji energii elektrycznej, w celu realizacji inwestycji pod nazwą – Przebudowa linii napowietrznej 15 kV o numerze 204/04 relacji SUDECKA-MECHNICE.

W terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do ww. nieruchomości winny zgłaszać się do Starostwa Powiatowego w Opolu, Plac Wolności 7/8, II piętro pokój nr 235, **tel. (77) 4412342**. Jeżeli w wyznaczonym terminie nie zgłoszą się osoby, którym przysługują ograniczone prawa rzeczowe, zostanie wszczęte postępowanie w sprawie wydania zezwolenia na ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości.

34154115.n

**PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACJI SAMOCHODOWEJ****w RADOMIU Sp. z o.o.**

z siedzibą w Skaryszewie, 26-640 Skaryszew, ul. Słowackiego 6
Adres do korespondencji: 26-600 Radom, ul. 1905 Roku 47
tel. (48) 386-44-00

ogłasza nieograniczony przetarg ustny w drodze publicznej licytacji

na sprzedaż prawa użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej, położonej w Radomiu przy ul. 1905 Roku 47, składającej się z działek oznaczonych w ewidencji gruntów nr 23/38, 23/40 i 23/42 o łącznej powierzchni 5.374 m², obręb 0080 Zakowice, zabudowanej budynkiem administracyjnym o powierzchni użytkowej 1.361 m² oraz budynkiem socjalnym (łazienki) o powierzchni użytkowej 817 m² stanowiącymi odrębny od gruntu przedmiot własności, zapisanego w księgach wieczystych KW RA1R/00100432/2 i KW RA1R/00100431/5 prowadzonych przez Wydział VI Ksiąg Wieczystych Sądu Rejonowego w Radomiu. Zgodnie z decyzją zatwierdzającą podział nieruchomości Gd.6831.37.2020.MJ z 12.08.2020 r. – działka nr 23/32 została podzielona na działki nr nr 23/38 i 23/39 oraz działka nr 23/34 została podzielona na działki nr nr 23/40 i 23/41 (KW RA1R/00100432/2); działka nr 23/36 została podzielona na działki nr nr 23/42 i 23/43 (KW RA1R/00100431/5); Działki nr 23/38, 23/40 i 23/42 nie posiadają urzędzonej księgi wieczystej.

Cena wywoławcza przedmiotu licytacji: 4.000.000 zł.

Do wylicytowanej kwoty zostanie doliczony podatek VAT, o ile według stanu prawnego na dzień sprzedaży zajdą przesłanki jego naliczenia.

Wysokość wadium: 400.000zł.

Minimalne postąpienie: 40.000 zł.

Dojazd do działek nr 23/40 i 23/42 – bezpośrednio z ul. 1905 Roku, do działki nr 23/38 z ul. 1905 Roku, następnie przez działkę nr 23/40, poprzez ustanowienie na tej działce – w chwili zbycia na rzecz kolejnych nabywców odpowiednich służebności gruntowych.

Przetarg odbędzie się w dniu 25.02.2022 r. o godz. 11.00 w Przedsiębiorstwie Komunikacji Samochodowej w Radomiu Sp. z o.o., przy ul. 1905 Roku 47, 26-600 Radom, parter – sala konferencyjna. **Wadium wynoszące 10% ceny wywoławczej określonej na wstępie n/n ogłoszenia należy wpłacić na konto w Banku BGŻ BNP Paribas S.A. nr 7620 3000 4511 1000 0000 1732 40 do dnia 24.02.2022 r. przy czym za dzień wpłacenia wadium uznaje się dzień, w którym wymagana kwota wpłynęła na wskazane wyżej konto bankowe.**

Sprzedawaną nieruchomość można obejrzeć po uprzednim telefonicznym ustaleniu terminu: tel. (48) 386 44 18.

Szczegółowe informacje, w tym warunki uczestnictwa w przetargu dostępne są na stronie internetowej www.pksradom.pl

Organizator przetargu zastrzega sobie prawo odstąpienia od przetargu do czasu jego rozstrzygnięcia bez podania powodu, jak również prawo zamknięcia przetargu bez wybrania którejkolwiek z ofert.

34154434.n

**WYCIĄG Z OGŁOSZENIA**
o przetargu na zbycie nieruchomości**Burmistrz Miasta Szczecinek ogłasza:**

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej oznaczonej jako działki nr : 25/10 i 25/12 o łącznej pow. 9156 m², położonej w obrębie 21 przy ul. Fabrycznej w Szczecinku, przeznaczonej w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego „Piłska - 3” pod zabudowę przemysłową lub zabudowę usługową. Przez działki nr: 25/10 i 25/12 w obr. 21 przebiegają podziemne sieci uzbrojenia : wodociągi, sieć kanalizacji deszczowej, sieć gazowa, ponadto przez działkę nr 25/10 przebiegają: sieć telekomunikacyjna oraz sieci energetyczne w tym linia kablowa i sieć napowietrzna. Nabywca nieruchomości zobowiązany będzie do ustanowienia na nieruchomości nieograniczonej w czasie nieodpłatnej służebności przesyłu na rzecz Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji Spółki z o.o. z siedzibą w Szczecinku i jego następców prawnych, polegającą na prawie wstępu wymienionego przedsiębiorcy na nieruchomość obciążoną służebnością przesyłu w celu swobodnego dostępu, do wybudowanych urządzeń przesyłowych (sieci wodociągowych), w tym dojazdu specjalistycznego sprzętu, w przypadku konieczności dokonywania wszelkich napraw, remontów, konserwacji i modernizacji na czas eksploatacji tych urządzeń z prawem dostępu do nich w pasie gruntu zgodnie z przebiegiem sieci z zastrzeżeniem, że uprawniony zobowiązany jest niezwłocznie po zakończeniu każdorazowych czynności i prac na gruncie przywrócić grunt do stanu pierwotnego. Ponadto nabywca zobowiązany będzie do złożenia w akcie notarialnym oświadczenia o wyrażeniu zgody na wstęp na działek nr : 25/10 i 25/12 w obr. 21 przez Miasto Szczecinek, w celu swobodnego dostępu do przebiegającej przez w/w działki sieci kanalizacji deszczowej, w tym na dojazd specjalistycznego sprzętu, w przypadku konieczności dokonywania wszelkich napraw, remontów, konserwacji i modernizacji na czas eksploatacji tych urządzeń z prawem dostępu do nich w pasie gruntu zgodnie z przebiegiem sieci z zastrzeżeniem, że uprawniony zobowiązany jest niezwłocznie po zakończeniu każdorazowych czynności i prac na gruncie przywrócić grunt do stanu pierwotnego. Jeżeli projektowana zabudowa będzie kolidowała z przebiegiem sieci, wymagane jest ich przełożenie staraniem i na koszt nabywcy działki w porozumieniu i za zgodą właściciela sieci. Z lokalizacją sieci można zapoznać się w Wydziale Nieruchomości pok. 203. Działka nr 25/10 w obr. 21 wpisana jest do księgi wieczystej nr KO11/00000927/6, natomiast działka nr 25/12 w obr. 21 wpisana jest do księgi wieczystej nr KO11/00016062/9 w Sądzie Rejonowym w Szczecinku.

Cena wywoławcza - 470.000,00 zł netto (do ceny ustalonej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT w stawce obowiązującej w dniu podpisania umowy notarialnej)

Wadium - 47.000,00 zł

Minimalne postąpienie – 4.700,00 zł

Miasto Szczecinek nie posiada badań geologicznych działek ujętych w ogłoszeniu o przetargu.

Przetarg na sprzedaż w/w nieruchomości zostanie przeprowadzony **w dniu 29 marca 2022 r. o godz. 10-tej** w siedzibie Urzędu Miasta Szczecinek przy Placu Wolności 13 w sali nr 104.

Osoby zainteresowane winny dokonać wpłaty wadium na konto Miasta Szczecinek numer **06 8935 0009 1300 4758 2000 0170** w Banku Spółdzielczym w Jastrowiu w taki sposób, aby na koncie Miasta wpłata znalazła się **najpóźniej w dniu 23 marca 2022 r.**

Miejsce wywieszenia publikacji ogłoszenia o przetargu:

- www.szczecinek.pl – Strefa Inwestora – Nieruchomości przeznaczone do zbycia,
- www.bip.szczecinek.pl – Nieruchomości - Nieruchomości przeznaczone do zbycia,
- tablica ogłoszeń Wydziału Nieruchomości w Urzędzie Miasta.

Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Wydziale Nieruchomości Urzędu Miasta Szczecinka Plac wolności 13, pok. nr 203 (II p.) lub telefonicznie pod numerem (0-94) 371-41-41(40).

34154202.n

Sąd Rejonowy Szczecin-Centrum w Szczecinie

w sprawie I Ns 205/20 z wniosku Izabelli Markiewicz o stwierdzenie nabycia spadku

po Barbarze REJNIAK urodzonej dnia 14 stycznia 1941 r. w Warszawie, córce Stefana i Łucji, zmarłej w dniu 23 października 2019 r.

w Szczecinie, ostatnio zamieszkałej w Szczecinie

wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od opublikowania niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34154264.n

W Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze Wydziale I Cywilnym, pod sygnaturą I Ns 432/20 toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Janie Urbańskim, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Zielonej Górze przy ul. Skrajnej 3/3, zmarłym 29 grudnia 2019r w Zielonej Górze.

Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, którzy nie złożyli oświadczeń o przyjęciu/ odrzuceniu spadku po Janie Urbańskim, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Zielonej Górze i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34154270.n

**PRZEKAŻ 1%****RÓŻNI
LUDZIE,
JEDEN
ŚWIAT****Wpłać
1%**

Pomóż osobom
starszym
oraz pełnoletnim
z niepełnosprawnością

fundacjaagory.pl
KRS 210120

34151403

Wybory

Uczelnia jest obecnie moim podstawowym zobowiązaniem, ale nie wykluczam w przyszłości udziału w wyborach na prezydenta Krakowa, jeśli moja kandydatura mogłaby zyskać szersze poparcie



PROF. STANISŁAW MAZUR
rektor Uniwersytetu Ekonomicznego
w Krakowie

Łódź. Mruczy, miauczy, śpiewa. Mechaniczny kot obsługuje gości w restauracji



FOT. MARCIN STĘPIEŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

BellaBot ma pyszczek kota, a na nim wielkie oczy i wąsy rysowane prostą kreską. Można też dostrzec kocie uszy stanowiące element obudowy, która wygląda jak zmechanizowana wersja dawnych wózków restauracyjnych. Taki robot obsługuje klientów łódzkiej restauracji Dzielnia 43 przy ul. Narutowicza. Przygryza zamówione dania, ale jeżeli klient obchodzi np. urodziny, może mu zaśpiewać „Sto lat”.

Robot to model BellaBot produkcji marki Pudu Robotics. W Polsce pojawił się kilka miesięcy temu. Można było go już spotkać w restauracjach w Warszawie czy Poznaniu. ● **jmp**
Więcej na: Lodz.wyborcza.pl

Zakaz wjazdu dla lokomotyw

Pociągi do Berlina regularnie spóźnione

Pociągi do Berlina stoją na stacjach po kilkadziesiąt minut, ponieważ trzeba wymieniać lokomotywy na takie, które mogą wjechać do Niemiec. I tak może być aż do 2025 roku.

Tomasz Cylka

W dni powszednie przez Poznań do Berlina kursuje pięć pociągów. Według rozkładu jazdy do stolicy Niemiec powinny dojeżdżać w 2 godz. i 50 minut.

– Jeżdżę tą trasą regularnie, ale od jesieni jest po prostu dramat. Pociągi stoją nawet pół godziny, np. w Poznaniu albo w Nowym Tomysku, bo muszą się wymienić lokomotywami. Pociąg z Warszawy czeka na pociąg, który jedzie z Berlina, i tak oba łapią spore spóźnienia. To nie są incydenty, to się odbywa regularnie – opowiada jeden z naszych czytelników.

Spółka PKP Intercity potwierdza problemy z lokomotywami. Obecnie ma do dyspozycji tylko osiem własnych maszyn EU44 Husarz i dodatkowo dzierżawi trzy lokomotywy X4Ea Vectron MRCE od niemieckiego przewoźnika DB Fv. A tylko takie mogą wjechać na tory za granicą. Największe problemy były pod koniec 2021 r.

– Zakłócenia w dostępności lokomotyw Husarz były spowodowane długotrwałym wyłączeniem z eksploatacji dwóch lokomotyw po wypadkach komunikacyjnych i ich naprawami w Linz w Austrii. Do tego doszły awarie, które wyłączyły dwa kolejne pojazdy oraz dodatkowo jednodniowe wyłączenia lokomotyw na planowe przeglądy – tłumaczy Agnieszka Serbeńska z PKP Intercity. Ale z nowym



• Pociągi do stolicy Niemiec systematycznie dojeżdżają z kilkudzielnymi opóźnieniami. FOT. PIOTR SKÓRNICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Będą testy

10

WIELOSISTEMOWYCH LOKOMOTYW

• **zakupiły PKP IC. Pierwsza taka lokomotywa zostanie dostarczona w drugim kwartale 2023 roku. Testy, które pozwolą wjechać na teren Niemiec, mogą jednak potrwać do roku 2025**

rokiem problem się nie skończył. Cały czas w naprawie są dwa Husarze. Do tego dochodzą wyłączenia pojazdów na przeglądy techniczne i naprawy bieżące.

Jak duża jest skala problemu? Ile minut opóźnienia mają z tego powodu pociągi z Warszawy i Gdyni przez Poznań do Berlina? W ub. roku było to średnio ok. 20 minut. Kiedy sytuacja się poprawi? Gdy z Austrii lokomotywy wrócą z napraw. PKP IC czekają też na dostawę 10 lokomotyw wielosystemowych z opcją na dodatkowe pięć

z Nowagu. – Pierwsza lokomotywa powinna być dostarczona w drugim kwartale 2023 r. – podsumowuje Serbeńska.

Ekspert nie pozostawia jednak wątpliwości: problemy nie skończą się wraz z dostawą nowych lokomotyw. Nie ma szans na to, żeby sytuacja poprawiła się w tym roku. Pociągi do Berlina będą nadal notowały regularne opóźnienia. W efekcie pasażerowie mogą na stałe przełączyć się do aut albo busów.

– Faktycznie, spółka kupiła 10 lokomotyw do jazdy pod niemieckim systemem zasilania. Ale choć pierwszy taki pojazd pojawi się w 2023 r., to będzie dopuszczony do ruchu tylko w Polsce – tłumaczy Piotr Małepyszak. – Taka lokomotywa nie będzie miała przez bardzo długi czas dopuszczenia do ruchu po niemieckiej sieci. Nie może więc przekroczyć granicy inaczej, jak tylko ciągnięta przez inną lokomotywę, i to tylko na potrzeby testów.

Spodziewam się, że Niemcy będą bardzo skrupulatni w badaniach tej prototypowej lokomotywy i nie spodziewam się jej dopuszczenia do samodzielnego ruchu na terenie Niemiec w codziennym ruchu wcześniej niż w 2025 roku – podsumowuje ekspert. ●

Śmiertelna pułapka

Zwierzęta giną na granicy

Sarny i jelenie toną w lodowatej wodzie lub umierają z głodu zaplątane w drucianą siatkę, która wzdłuż polsko-niemieckiej granicy miała powstrzymać rozprzestrzenianie się wirusa ASF.

W sieci pojawiły się zdjęcia, na których widać utopione sarny i jelenie. Siatka na polsko-niemieckiej granicy powstała wzdłuż graniczących z Polską landów Meklemburgia Pomorze Przednie i Brandenburgia. Ma zatrzymać dziki, które przenoszą wirus ASF. Na drogach rowerowych przecinających pogranicze budowane są bramy, a na szosach specjalne „fosy” z ułożonych w poprzek jezdni rur, które blokują przejście zwierzętom z racicami.

Ogrodzenie ustawione jest także wzdłuż granicznej Odry, bo dzięki świetnie radzą sobie w wodzie. Pokonanie przez nie rzeki nie jest problemem. Ustawiona wzdłuż Odry siatka powoduje jednak śmierć wielu zwierząt. Wynika to ze specyfiki polsko-niemieckiego pogranicza. Chodzi o obszar na południe od Szczecina. Przy wietrze z północy następuje tzw. cofka. Woda z Odry nie spływa do Zale-

wu Szczecińskiego i Bałtyku. Znaczco podnosi się jej poziom, nawet daleko od ujścia. To powoduje zalanie brzegów rzeki, a wraz z nimi postawionej wzdłuż nich siatki.

Zdjęcia udowadniające, że takie ogrodzenie staje się śmiertelną pułapką dla dzikich zwierząt, opublikowała na swoim profilu Niemka Andrea Zille.

„Zwierzęta są uwięzione i gdy poziom wody się podnosi, nie mogą już opuścić terenów zalewowych z powodu ogrodzeń. Toną po długiej agonii albo wbiegają w ogrodzenie, aż ulegną poważnym urazom, próbując je pokonać” – pisze na swojej stronie na Facebooku.

Andrea Zille przygotowała petycję do niemieckich władz, w której domaga się odsunięcia drucianej siatki co najmniej tysiąc metrów od rzeki.

„Wzywamy starostę powiatu Uckermark panią Karinę Dörk oraz minister spraw społecznych, zdrowia, integracji i ochrony konsumentów Brandenburgii panią Ursulę Nonnemacher odpowiedzialną za ochronę przed epidemią” – wymienia adresatów petycji.

Petycję podpisało już blisko 100 tys. osób. ● **ak, jr**

ZIELONY ŁĄD

Priorytetowa inwestycja

Komisja Europejska uwzględniła planowaną szybką trasę kolejową z Wrocławia do Łodzi i Warszawy na liście najważniejszych inwestycji w Europie. Ma to ułatwić finansowanie budowy z funduszy europejskich.

Rząd w sierpniu ubiegłego roku podpisał umowę na stworzenie studium dla nowego odcinka kolejowego z Wrocławia do Łodzi, który pozwoli na szybki dojazd do Warszawy.

Teraz ta linia (wraz z odnogą z Sieradza do Poznania) znalazła się w projekcie nowego rozporządzenia przedstawionego przez Komisję Europejską w sprawie Transeuropejskiej Sieci Transportowej. Planowana trasa ma być częścią sieci bazowej, czyli najważniejszych połączeń w Europie. Ta bazowa sieć powinna powstać do 2030 r., także przy wsparciu funduszy z UE.

Jak przekonuje Komisja Europejska, poszerzenie sieci kolejowej ma się przyczynić do realizacji celów Europejskiego Zielonego Ładu i zmniejszenia emisji dwutlenku węgla w sektorze transportowym. ● **mk**

Czy Ameryka wzmocni wsc

Prezydent Joe Biden otrzymał w sobotę od generałów propozycję wzmocnienia wschodniej flanki NATO wobec ostatnich posunięć Moskwy. Decyzja, która może zapaść już w tym tygodniu, oznaczałaby zwrot w polityce USA wobec zagrożenia ze strony Rosji.

Maciej Czarnecki

Źródła „New York Times”, a następnie także innych amerykańskich mediów doniosły, że na sobotnim spotkaniu w Camp David wysocy rangą dowódcy Pentagonu przedstawili Bidenowi opcje zwiększenia zaangażowania USA w krajach bałtyckich i innych państwach regionu.

Prezydent może podjąć decyzję w tej sprawie już w tym tygodniu. W ostatnim czasie Amerykanie wstrzymywali się z takimi ruchami, obawiając się, że mogą posłużyć Moskwie za pretekst do nowej inwazji na Ukrainę i przybliżenia jej potencjału wojskowego do granic państw NATO. Jednak Putin i tak wysłał wojska na Białoruś, a Biden ocenił, że najprawdopodobniej zdecyduje się na atak. Przy ukraińskiej granicy jest ok. 127 tys. żołnierzy z Rosji i ciężki sprzęt.

Dlatego Waszyngton rozważa zmianę strategii. Stanowi to kolejne potwierdzenie, że piątkowe spotkanie sekretarza stanu Antony'ego Blinkena i szefa MSZ Rosji Siergieja Ławrowa nie przyniosło przełomu, podobnie jak wcześniejsze kontakty dyplomatów. W niedzielę Departament Stanu nakazał opuszczenie Ukrainy przez członków rodzin wszystkich amerykańskich pracowników am-

• **Amerkańscy żołnierze podczas ćwiczeń nad rzeką Narrew, 26 listopada 2021 r.**

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCIA WYBORCZA.PL



basady Stanów Zjednoczonych w Kijowie. Podobną decyzję podjęła również Wielka Brytania.

Polski MSZ zapewnia w oświadczeniu dla „Wyborczej”, że „aktualnie nie wykonuje żadnych czynności związanych z ewakuacją pracowników polskich placówek dyplomatyczno-konsularnych na Ukrainie oraz ich rodzin”.

Nawet do 50 tys. żołnierzy z USA

W spotkaniu w Camp David uczestniczyli zdalnie m.in. sekretarz obrony Lloyd Austin i przewodniczący ko-

legium połączonych szefów sztabów gen. Mark Milley. Ten drugi przebywa na kwarantannie po pozytywnym teście na koronawirusa.

Przedłożone Bidenowi propozycje mówią zarówno o dodatkowych żołnierzach, jak i okrętach wojskowych oraz samolotach. Jedną z nich zakłada wysłanie do Europy Wschodniej od 1 tys. do 5 tys. nowych żołnierzy, z potencjalnym zwiększeniem tej liczby dziesięciokrotnie, jeśli sytuacja się pogorszy. Część jednostek przybyłaby bezpośrednio ze Stanów Zjednoczonych, inne zostałyby przesunięte z Europy Zachodniej. We-

dług wysokiej rangi urzędnika cytowanego przez publicznego nadawcę NPR mogłyby trafić do Polski lub Rumunii, lecz w grę wchodzi też Bułgaria lub Węgry.

Źródła CNN donoszą, że w poniedziałek administracja była na „ostatnim etapie” identyfikowania poszczególnych oddziałów, które miałyby zostać wysłane do naszego regionu. Polski MSZ zapewnia, że jest w stałym kontakcie z Amerykanami. „W tym tygodniu planowane są kolejne rozmowy dwustronne wysokiego szczebla z USA, a 4 lutego w Waszyngtonie planowana jest kolejna runda polsko-amerykańskiego Dia-

Ratzinger przeprosza za „błąd redakcyjny”

Joseph Ratzinger, emerytowany papież Benedykt XVI, przyznaje, że uczestniczył w spotkaniu w siedzibie diecezji w Monachium, którą wówczas kierował, kiedy to decydowano o losie księdza pedofila. W pierwszej reakcji na raport w tej sprawie zaprzeczył wszelkim zarzutom i oznajmił, że go tam nie było.

W 1980 roku pedofil został przeniesiony z diecezji w Kolonii do Monachium. Stało się to za zgodą władz diecezji w Monachium, którą ówczesnie kierował Joseph Ratzinger, późniejszy Benedykt XVI. Wcześniej emerytowany papież twierdził, że nie brał udziału w owym spotkaniu.

Ratzinger nie wiedział, o kim mowa?

W zeszłym tygodniu Westpfahl Spilker Wastl, firma prawnicza wynajęta przez arcybiskupstwo Monachium i Fryzngi, opublikowała miażdżący dla tej instytucji raport, z którego wynikało, że w latach 1945-2019 część kadry dopuszczała się aktów pedofilii.

Ofiarami 235 księży pedofilów padło prawie pół tysiąca chłopców i dziewcząt, najmłodszy mieli osiem lat.

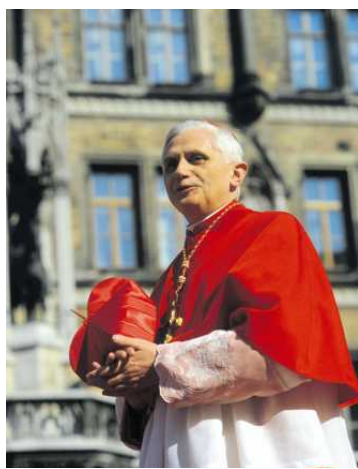
W liczącym prawie 1900 stron raporcie padły też zarzuty wobec Ratzingera, który w latach 1977-82 kierował kościołem w Monachium i Fryzndze, nim został wezwany do Watykanu, gdzie stanął na czele Kongregacji Nauki Wiary.

Chodzi o sprawę byłego księdza Petera Hullermanna (dziś 73 lata), oskarżonego o 23 przypadki wykorzystywania seksualnego nieletnich w latach 1973-96. Najmłodszy mieli po osiem lat.

Raport obwinia Ratzingera o zlekceważenie czterech przypadków przemocy.

Sprawę tę podnosiły już wcześniej „Der Spiegel” i „Die Welt”, zarzucając Ratzingerowi, że w 1980 r. zgodził się na przeniesienie Hullermanna z diecezji w Essen do tej w Monachium, nie zważając na popełnione przezeń czyny pedofilskie. Decyzja została podjęta na spotkaniu władz Kościoła w Monachium 15 stycznia.

Hullermann, u którego zdiagnozowano „zaburzenie narcystyczne, pedofilię i ekshibicjonizm”, miał się w Monachium poddać psychoterapii, a nie pracować jako duszpasterz. Wkrótce jednak – bez wiedzy Ratzingera – pozwolono mu pracować w charakterze asystenta w parafii, gdzie kontynuował swoją pedofilską działalność.



• **Kardynał Joseph Ratzinger w lutym 1982 r.**

FOT. GERHARD RAUCHWETTER/AP

W marcu zeszłego roku opublikowano raport o archidiecezji Kolonia: w latach 1975-2018 na jej terenie ofiarami pedofilów padło 313 dzieci. Spośród 212 przestępców księży stanowili 63 proc.

94-letni dziś Ratzinger, który od abdykacji w 2013 r. żyje w watykańskim klasztorze Mater Ecclesiae, w pierwszej reakcji na raport zaprzeczył wszelkim zarzutom i wydał oświadczenie, że nie brał udziału w spotkaniu 15 stycznia 1980 roku. Osobisty sekretarz Ratzingera, arcybiskup Georg Gänswein, twierdzi też, że „nie miał on wiedzy na temat faktów [dotyczących przeszłości Hullermanna] w chwili podejmowania decyzji o jego przyjęciu”. Autorzy raportu uważają przeciwnie: papież nie tylko był obecny podczas tego spotkania, ale też dobrze wiedział o przestępstwach Hullermanna, chociażby dlatego, że o jego przeszłości mówiono podczas tegoż zebrania hierarchów.

„To był błąd redakcyjny”

W poniedziałek Gänswein przekazał niemieckiej agencji katolickiej KNA list byłego papieża, w którym Ratzinger oświadcza, że informacja, jakoby nie brał udziału w spotkaniu, jest nieprawdziwa, nie wynika jednak „ze złej woli”, lecz jest „rezultatem błędu popełnionego podczas redakcyjnego opracowywania jego oświadczenia”. Jest mu z tego powodu „bardzo przykro” i przeprosza.

W liście podkreśla jednak, że podczas owego spotkania nie podjęto żad-

nej decyzji dotyczącej obowiązków duszpasterskich Hullermanna i że była to jedynie kwestia „zakwaterowania podczas leczenia w Monachium”.

W poniedziałek abp Gänswein zapowiedział, że papież sporządzi też drugą odpowiedź na raport Westpfahl Spilker Wastl: „Obecnie czyta z uwagą zawarte w nim deklaracje, przepełniając go wstydem i bólem z powodu cierpień wyrządzonych ofiarom. Ale mimo że stara się przeczytać szybko cały raport, prosi o wyrozumiałość, bo z racji wieku i stanu zdrowia, a także objętości dokumentu lektura zajmie mu trochę czasu. Potem przedstawi własny punkt widzenia”.

To już drugi w ostatnim okresie cios dla niemieckiego Kościoła. W marcu zeszłego roku opublikowano raport o przestępstwach na tle seksualnym w archidiecezji Kolonia: w latach 1975-2018 na jej terenie ofiarami pedofilów padło 313 dzieci. Spośród 212 przestępców księży stanowili 63 proc. ●

Bartosz Hlebowicz

wyborcza.pl

• **Więcej czytaj na Wyborcza.pl/swiat**

hodnią flankę NATO

logu Strategicznego z udziałem ministra spraw zagranicznych” – informuje resort w oświadczeniu dla „Wyborczej”.

Chodzi o wzmocnienie członków NATO w regionie; bezpośrednia interwencja USA w obronie nienależącej do Sojuszu Ukrainy nie wchodzi w grę, choć Amerykanie wysyłają jej uzbrojenie, a w razie napaści z wielokrotniliby transporty.

W Polsce stacjonuje już w ramach rotacyjnej obecności ok. 4 tys. amerykańskich żołnierzy oraz tysiąc żołnierzy z innych państw NATO. Ok. 4 tys. NATO-wskich żołnierzy jest też w krajach bałtyckich. Łącznie w Europie przebywa ponad 70 tys. żołnierzy Stanów Zjednoczonych.

NATO: Będziemy reagować na agresję

W opublikowanym w poniedziałek komunikacie Sojusz wyliczył deklaracje USA i krajów Europy Zachodniej z ostatnich dni w sprawie rozmieszczeń na wschodniej flance. Wy tłumaczył, że ich celem jest obrona i odstraszanie.

Dania wysła fregatę na Morze Bałtyckie oraz cztery myśliwce F-16 na Litwę. Hiszpania przemieści okręty wojkowe na Morze Czarne i Morze Śródziemne. Francja zadeklarowała gotowość przysłania żołnierzy do Rumunii. Zaś Holandia wysła od kwietnia dwa myśliwce F-35 do Bułgarii; stawia żołnierzy lądowych i marynarzy w gotowości dla NATO-wskich sił szybkiego reagowania.

– Przyjmuję z zadowoleniem deklaracje sojuszników o dodatkowych siłach dla NATO. NATO będzie nadal podejmować wszelkie niezbędne środki, by chronić wszystkich sojuszników, w tym poprzez wzmacnianie wschodniej części Sojuszu. Zawsze będziemy

odpowiadać na jakiegokolwiek pogorszenie naszego środowiska bezpieczeństwa, w tym poprzez wzmacnianie naszej kolektywnej obrony – powiedział cytowany w komunikacie sekretarz Sojuszu Jens Stoltenberg.

Komunikat podkreśla, że NATO jest Sojuszem defensywnym, który zwiększył swoją obecność na Wschodzie dopiero po aneksji Krymu przez Rosję w 2014 r.

„Pokażmy Putinowi, że nie żartujemy”

Część komentatorów powątpiewa jednak, czy najnowsze ruchy NATO znacząco wpłyną na Władimira Putina.

„Wysłanie przez NATO kilku samolotów i okrętów do Europy Centralnej wobec zgromadzenia przez Rosję 120 tys. żołnierzy tylko sygnalizuje niepewność. Jeśli NATO chce zmienić kalkulacje Putina, konieczne są śmielsze rozmieszczenia, np. w ramach sił szybkiego reagowania NATO” – komentuje na Twitterze Ian Brzezinski z Atlantic Council.

Takim śmielszym ruchem byłoby również przysłanie dodatkowych żołnierzy przez USA – jeśli Biden się na to zdecyduje.

Zasiadający w komisji spraw zagranicznych Izby Reprezentantów republikański kongresmen Michael McCaul powiedział w CBS, że Stany Zjednoczone muszą przeprowadzać więcej ćwiczeń w naszym regionie.

– Potrzebujemy wspólnych manewrów w Polsce, krajach bałtyckich, Rumunii, Bułgarii, by pokazać Putinowi, że nie żartujemy – powiedział McCaul.

– Jeśli nie podejmiemy teraz zdecydowanych decyzji, obawiam się, że on zaatakuje Ukrainę, co będzie miało konsekwencje dla całego świata – dodał teksaski kongresmen.

Do wzmocnienia wschodniej flanki NATO namawia w wywiadzie dla „Financial Times” premier Estonii Kaja Kallas.

„Docieramy do punktu, w którym ciągle gromadzenie rosyjskich i białoruskich wojsk w Europie musi spotkać się z właściwą odpowiedzią NATO” – wtóruje jej na Twitterze Edgars Rinkēvičs, szef lotewskiego MSZ.

W poniedziałek szefowie dyplomacji państw UE obradowali w Brukseli. W spotkaniu Rady ds. Zagranicznych miał uczestniczyć zdalnie również sekretarz stanu USA Antony Blinken. Polskę reprezentował wiceminister Paweł Jabłoński, zastępując Zbigniewa Raua, który złapał niedawno koronawirusa.



W Polsce stacjonuje już w ramach rotacyjnej obecności ok. 4 tys. amerykańskich żołnierzy oraz tysiąc żołnierzy z innych państw NATO

Ministrowie wezwali Rosję do deeskalacji, potępił jej agresywne działania i zagrozili „potężnymi konsekwencjami”.

NATO odpowiada na żądania Rosji

Jeśli Biden da propozycjom Pentagonu zielone światło, Putin dostanie dokładnie coś odwrotnego, niż chciał. Żądał bowiem, by NATO wycofało żołnierzy i sprzęt ze wschodniej flanki. To jeden z postulatów w przekazanych 15 grudnia Amerykanom i Sojuszowi propozycjach traktatów Rosja-USA i Rosja-NATO. Inny to gwarancja nieprzyjmo-

wania do NATO nowych członków, w szczególności Ukrainy.

Blinken obiecał, że w tym tygodniu Moskwa dostanie pisemną odpowiedź w tej sprawie, jednak Amerykanie wielokrotnie podkreślali już, że ustępstwa nie wchodzi w grę. Sygnalizują gotowość do rozmów w mniej fundamentalnych kwestiach i tylko w oparciu o zasadę wzajemności, np. jeśli chodzi o rozmieszczenie pocisków w Europie.

W piątek Rosjanie zażądali wycofania sił NATO z Rumunii i Bułgarii. Chodzi o „przywroćenie stanu z 1997 roku”, kiedy te kraje nie należały do Sojuszu (podobnie zresztą jak Polska i kraje bałtyckie).

W odpowiedzi na najnowsze doniesienia z Zachodu wiceszef rosyjskiej dyplomacji Aleksander Gruszko oświadczył w poniedziałek, że NATO „demonizuje Rosję”, usprawiedliwiając swoją aktywność wojskową na wschodniej flance. Zaś rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow oskarżył USA i NATO o potęgowanie napięcia poprzez „histerię”. Ostrzegł, że ryzyko ataku ze strony ukraińskich wojsk na prorosyjskich separatystów w Donbasie jest „bardzo wysokie”.

USA przestrzegały niedawno przez rosyjskimi prowokacjami. Z ich ustaleń wywiadowczych wynika, że Rosja przerzuciła na wschodnią Ukrainę grupę przeszkolonych prowokatorów, którzy mogą zaatakować separatystów. Posłużyłoby to jako bezpośredni pretekst do nowej inwazji na Ukrainę. ●

wyborcza.pl

• Więcej czytaj na [Wyborcza.pl/swiat](https://wyborcza.pl/swiat)

Rząd zmiany w Chile

Nowy rząd prezydenta Gabriela Borica to dla Chile znak nowych czasów. Przewodzą mu młodzi i zuchwali buntownicy, których nie pęta pamięć dyktatury gen. Augusto Pinocheta.

Prezydent Gabriel Boric, 35-latni były przywódca studenckiego buntu sprzed 10 lat, wygrał w grudniu wybory przeciw skrajnie prawicowemu przeciwnikowi z ogromną przewagą 12 punktów procentowych (56:44).

Boric jest najmłodszym prezydentem w historii Chile. Do rządzenia krajem w najbliższych latach wyznaczył swoich rówieśników. Wśród 24 ministrów jest 14 kobiet, większość nie skończyła 40 lat, osiem osób wywodzi się spoza tradycyjnych partii politycznych.

Większość najważniejszych postaci nowej ekipy wyrosła na buncie przeciw spuściźnie okrutnej dyktatury wojskowej gen. Pinocheta (1973-89) oraz polityce gospodarczej późniejszych rządów demokratycznych, borykających się z jej dziedzictwem zapisanym w konstytucji.

Do komitetu politycznego prezydenta, który będzie decydował o najważniejszych sprawach, wejdą 35-latnia Izkia Siches (minister spraw wewnętrznych), 34-latni Giorgio Jackson (minister ds.

współpracy z parlamentem) i 33-latnia Camila Vallejo (rzecznik rządu). Wszyscy przewodzili ramię w ramię wielkiemu strajkowi studentów i młodzieży szkolnej w latach 2010-11 i domagali się darmowej, powszechnej i publicznej edukacji w miejsce modelu odziedziczonego po dyktaturze, faworyzującego edukację prywatną i płatną.

Jeszcze większego wiatru w żagle młode pokolenie dostało w następstwie kolejnej rewolucyjnej burzy w 2019 roku, gdy setki tysięcy Chilijczków wyszły na ulice w proteście przeciw podwyżkom cen transportu publicznego, ale w istocie przeciw rosnącym nierównościom materialnym i społecznym. Gwałtowne demonstracje, zrazu pokojowe, przerodziły się w niszczenie mienia, burdy uliczne i ataki na siedziby banków czy

budynki publiczne. Trwały wiele tygodni i były brutalnie tłumione przez prawicowy rząd prezydenta Sebastiana Pinery.

Bunt wymusił plebiscyt, w którym Chilijczycy zażądali nowej konstytucji. A pół roku temu wybrali do jej napisania Zgromadzenie Konstytucyjne, które zdominowali nowi delegaci w znakomitej większości spoza tradycyjnych partii politycznych, tak lewicowych, jak centrowych czy prawicowych.

W ścisłym sztabie prezydenckim znajdzie się także 62-latni Mario Marcel, minister skarbu, wybitny ekonomista, obecny szef banku centralnego i były minister ds. gospodarki w kolejnych rządach demokratycznych w latach 90. i z początku XXI wieku oraz ze stażem w Banku Światowym. Ma pilnować dyscypliny finansowej i równowagi budżetowej rządu oraz takiej polityki, która nie naruszy gospodarki rynkowej.

– Zbyt długo elity żyły w chowie wsobnym i patrzyły we własny pępek. My jako część tej elity mamy obowiązek przełamać ten krąg własnej wygody i dążyć do Chile, które obejmie wszystkich obywateli – powiedział prezydent Boric po przedstawieniu nowego rządu w rozmowie z BBC. ●

Maciej Stasiński

Boric jest najmłodszym prezydentem w historii Chile. Do rządzenia krajem w najbliższych latach wyznaczył swoich rówieśników



Fala drożyzny już w dyskontach

Jeszcze kilka dni i ceny spadną o podatek VAT. Tak przynajmniej marzy sobie premier Morawiecki. Sieci handlowe już nie mogą się doczekać. Biedronkę właśnie przyłapano na podwyżkach.

Edyta Bryła

Kilka prostych przykładów: 200-gramowa rozpuszczalna kawa Jacobs Krönung kosztowała jeszcze niedawno w Biedronce 24,99 zł. Najpierw zdrożała do 26,99 zł, a w zeszłym tygodniu – już 29,99 zł. To oznacza podwyżkę aż o 20 proc.

Podobnie zmieniała się cena śmietany 18-proc. Kosztowała 1,49 zł, później – 1,79 zł, a obecnie kosztuje niemal 2,40 zł, czyli o blisko 1 zł więcej niż jeszcze miesiąc czy dwa miesiące temu. To już podwyżka o ponad 60 proc.! Tymczasem łagodzić ma ją ulga w wysokości 5 proc. O tyle ceny miały spaść, gdy premier Morawiecki zapowiedział obniżkę podatku VAT do zera.

Już wiemy, że czeka nas tylko księgowy zabieg, a nie realna podwyżka.

10 proc. drożej

Przed 1 lutego, kiedy nowe stawki VAT mają obowiązywać, ceny w dużym tempie rosną nawet z dnia na dzień. W poniedziałek w mediach społecznościowych ekonomista Rafał Mundry podzielił się odkryciem różnic w cenach w Biedronce, jakie pokazała aplikacja Glovo (firma przywozi zakupy ze sklepu do domu).

Wiele produktów zdrożało od poniedziałku, 24 stycznia, o 50 gr czy złotówkę. Aplikacja pokazuje, że od wtorku droższe są na przykład skrzydła z kurczaka (z 3,99 zł do 4,49 zł), łosoś norweski (o złotówkę, do 10,99 zł) czy paczka ciecierzycy (z 4,99 do 5,99 zł).

Makaron? Było 2,99 zł, jest 3,49 zł. To samo w przypadku chleba tostowego.

Jeśli się wydaje, że oleje już więcej nie mogą kosztować, to jest to wrażenie mylne. Kilka miesięcy temu olej kosztował w Biedronce 4,99 zł, potem najtańszy kosztował 7,99 zł. Najdroższy był już po ok. 9,99 zł, ale na tym się nie kończy, bo teraz, z tygodnia na tydzień, zdrożał o kolejne 10 proc., do 10,99 zł.

To tylko kilka przykładów i z tylko jednej sieci. Ale ponieważ Biedronka jest liderem rynku, konkurencja prawdopodobnie zachowa się

• **Przed 1 lutego, kiedy nowe stawki VAT mają obowiązywać, ceny w dużym tempie rosną nawet z dnia na dzień**

FOT. SHUTTERSTOCK



dokładnie tak samo. Sama sieć w odpowiedzi na pytania serwisu Business Insider informuje, że do korekty cen dochodzi codziennie.

„Regularne zmiany cen w cyklach tygodniowych są normalną praktyką w handlu detalicznym, tym bardziej na początku roku. Żyjąc w dobie rosnącej inflacji, prowadziliśmy dłuższe niż zwykle negocjacje z wszystkimi naszymi dostawcami, aby zmiany cen wynikające z drastycznych wzrostów kosztów surowców, energii, transportu oraz akcyzy były jak najmniej odczuwalne dla naszych klientów. Niestety realia rynkowe do-

prowadziły do sytuacji, w której zmiany cen niektórych produktów stały się nieuniknione” – przekazał serwisowi Grzegorz Pytko, dyrektor handlowy w sieci Biedronka.

Łukasz Kozłowski z Federacji Przedsiębiorców Polskich mówi, że ceny zmieniają się teraz często, szybko i nieuchronnie. Dynamicznie rosną bowiem koszty wytworzenia i pracy. – Mamy tarczę antyinflacyjną, ale trzeba mieć świadomość, że w przypadku wielu artykułów przełoży się na tylko kilka lub kilkanaście groszy obniżki przy tak dużej dynamice cen – mówi Kozłowski.

Jak dodaje, niewykluczone też, że jeśli w lutym sklepy mają obniżyć ceny o 5 proc., to w styczniu najlepiej byłoby je odpowiednio podnieść. W ten sposób ustawową obniżkę w lutym detaliści sami będą mogli skonsumentować.

Kontrole obniżek

Rynek niespecjalnie się z tym kryje. Adam Sojka z firmy Drosed, jednego z głównych dostawców drobiu w Polsce, przyznał w rozmowie z Wyborcza.biz, że jego przedsiębiorstwo będzie wykorzystywać 0 proc. VAT-u w negocjacjach z sieciami handlowymi, bo pojawi się dla nich przestrzeń do częściowego pokrycia ogromnych wzrostów kosztów produkcji drobiu.

– Duże było ciśnienie ze strony sklepów detalicznych, by cen nie podnosić. Ale już nie będziemy tego akceptować. Tak, użyjemy niższego VAT-u jako argumentu w dyskusjach w detalistami. Bo dziś nasze koszty nie są pokrywane – mówił nam.

Z kolei Rafał Benecki z Banku ING mówił nam w zeszłym tygodniu, że choć ulga wynosić ma 5 proc., to w rzeczywistości wyniesie 2,5 proc. Dlaczego? Bo ulga zginie w gąszczu rosnących cen żywności i może się tak wydarzyć, że detaliści pominą to w korektach swoich cenników. – W ten sposób ulga zostanie zjedzona przez marżę – zaznacza Benecki.

Nic tu raczej nie pomogą zapowiadane kontrole Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów, który ma sprawdzać, czy jest taniej.

Według Kozłowskiego UOKiK-owi bardzo trudno będzie kontrolować i weryfikować, czy ceny zostały odpowiednio obniżone. Składa się na nie zbyt wiele różnych czynników.

– Gdyby nie było w ogóle inflacji, ani nic innego by nie wpływało na ceny, lecz tylko obniżka VAT, być może dałoby się wyodrębnić wpływ ulgi. Nie da się tego zrobić w warunkach, gdy ceny zmieniają się z tak wielu przyczyn jednocześnie – mówi Kozłowski. ●

Niewykluczone, że jeśli w lutym sklepy mają obniżyć ceny o 5 proc., to w styczniu najlepiej byłoby je odpowiednio podnieść. W ten sposób ustawową obniżkę w lutym detaliści sami będą mogli skonsumentować

Finansowy cios w Rosję?

Unia Europejska i USA grożą Rosji odcięciem od systemu SWIFT, czyli systemu umożliwiającego zagraniczne przelewy. Największy problem miałyby zamożna część społeczeństwa i firmy współpracujące z granicą.

– Jesteśmy przygotowani na różne opcje, jakie Rosja może podjąć wobec Ukrainy (...). Jeżeli chodzi o sankcje, to ich celem jest powstrzymanie rosyjskiej agresji – powiedział w rozmowie z CNN sekretarz stanu USA Antony Blinken. Również zastępca brytyjskiego premiera Dominic Raab powiedział, że Rosja stanie w obliczu poważnych sankcji gospodarczych, jeśli spróbuje zainstalować w Ukrainie marionetkowy, prorosyjski rząd.

Utrudnienia dla Rosji

Odcięcie Rosji od systemu SWIFT to kolejny pomysł na powstrzymanie Rosji przed inwazją na Ukrainę.

Ten system umożliwia dokonywanie przelewów pieniężnych w dowolnej walucie do dowolnego banku na całym świecie. Obecnie z tej sieci korzysta ponad 10 tys. banków i dużych korporacji z 210 państw świata, a za jej pośrednictwem przekazuje się informacje o ok. 14 mln transakcji dziennie.

SWIFT to założone w 1973 r. stowarzyszenie instytucji finansowych, która zarządza specjalną siecią teleinformatyczną wymiany informacji o transakcjach finansowych. Co to de facto oznaczałoby dla Rosji?

Rosyjskie banki nie mogłyby realizować zagranicznych przelewów. To uderzyłoby przede wszystkim w zamożnych mieszkańców, którzy nie mogliby wysyłać i odbierać przelewów w obcych walutach. Utrudniony byłby też handel zagraniczny firm z Rosji, bo nie miałyby się one jak rozliczać z kontrahentami. A to już

mogłoby mieć poważniejsze konsekwencje. Jeśli utrudniony byłby import surowców potrzebnych do produkcji i gotowych produktów z zagranicy, mogłoby to nie tylko negatywnie wpłynąć na dostępność produktów, ale też spowodować wzrost cen.

Na razie minister spraw zagranicznych Niemiec Annalena Baerbock, odpowiadając na pytanie, czy odcięcie Rosji od globalnego systemu bankowego SWIFT powinno być brane pod uwagę w przypadku rosyjskiej inwazji na Ukrainę,

Odcięcie Rosji od systemu SWIFT to kolejny pomysł na powstrzymanie Rosji przed inwazją na Ukrainę

powiedziała, że „najgrubszy kij” nie zawsze jest najbardziej inteligentną bronią.

„Niech tylko spóbuja”

– Musimy odejść od korzystania z międzynarodowych systemów płatności kontrolowanych przez Zachód. Konieczne jest ograniczenie ryzyka związanego z sankcjami poprzez wzmocnienie naszej niezależności technologicznej, przejście na rozliczenia w walutach krajowych i walutach światowych, alternatywnych wobec dolara – mówił w marcu 2021 r. roku szef rosyjskiego MSZ Siergiej Ławrow.

O tej ewentualności mówił też wtedy specjalny przedstawiciel prezydenta Rosji Władimira Putina ds. współpracy międzynarodowej, szef departamentu międzynarodowego bezpieczeństwa informatycznego w MSZ Andriej Krutskich. Oświadczył, że jeśli do tego dojdzie, to Ro-

sja podejmie działania, i ostrzegł: „Niech tylko spróbują”.

Dlatego już wcześniej jako alternatywę dla SWIFT-u stworzono narodowy system płatności MIR. Problem? Nie jest zintegrowany z innym światowymi systemami i można by rozliczać za jego pomocą transakcje z tymi krajami, które wyraziłyby na to zgodę.

To nie koniec. Bank Rosji prawie całkowicie wyeliminował też inwestycje w dług publiczny USA i zmniejszył udział dolara w rezerwach walutowych, a rosyjscy eksporterzy zwiększyli liczbę spółek zakładanych za granicą, aby w razie potrzeby uniknąć płatniczej blokady. ●

Anna Popiołek

wyborcza.biz

• **Więcej czytaj na Wyborcza.biz**

GUS: Wzrost w sprzedaży detalicznej

Sprzedaż detaliczna w grudniu wzrosła o 8 proc. w ujęciu rok do roku. To nie jest zły wynik, ale mogło być lepiej – głównie z powodu niskiej bazy porównawczej.

Hubert Orzechowski

Dane o sprzedaży detalicznej po-
dał w poniedziałek Główny Urząd
Statystyczny. Jak wynika z analiz,
dla wielu branż był to bardzo uda-
ny sezon handlowy. Najwięcej zys-
kali sprzedawcy odzieży i obu-
wia (wzrost o 31,1 proc.).

Narzekać nie mogą też apte-
karze, w branży farmaceutycznej
sprzedaż wzrosła o 18,8 proc., li-
cząc rok do roku. Powodów do za-
dowolenia nie mieli przedstawici-
ele branży motoryzacyjnej, któ-
rzy odnotowali znaczny spadek
sprzedaży. Producenci aut w uję-
ciu rocznym sprzedali o 8,5 proc.
mniej asortymentu.

Dlaczego ma to tak duże zna-
czenie? Wyniki sprzedaży są
istotne z punktu widzenia nasze-
go PKB. Konsumpcja odpowia-
da nawet za 55 proc. dynamiki
wzrostu gospodarczego.

**Było poniżej oczekiwań,
będzie jeszcze gorzej**

Na grudniowe dane trzeba patrzeć
przez pryzmat okresu sprzed ro-
ku, a więc grudnia 2020 r. Wtedy
sprzedaż, mimo świątecznego sezo-
nu, spadła ogółem o 3,1 proc. Z te-

go względu baza odniesienia była
więc bardzo niska. Teoretycznie
więc można było się spodziewać
dwucyfrowego wyniku.

Wraz z nadejściem grudniowych
danych wiadomo już, że w całym
ubiegłym roku sprzedaż detalicz-
na wzrosła o 8,1 proc. Jest to wy-
nik nieco poniżej oczekiwań eks-
pertów, które średnio kształtowa-
ły się na poziomie 9,5 proc.

Według Jakuba Rybackiego
z Polskiego Instytutu Ekonomicz-
nego w styczniu czeka nas jeszcze
niższa dynamika sprzedaży niż
w grudniu, tj. w granicach 6-7 proc.

– Będzie to efekt pogarszającej
się sytuacji epidemicznej, słabsze-
go wzrostu dochodów do dyspo-
zyycji konsumentów oraz ogólne-
go pogorszenia koniunktury – po-
wiedział. Ekspert podkreśla, że za
takim scenariuszem będzie prze-
mawiać także słabsza koniunktura
i wzrastające zagrożenie zwią-
zane z nową falą pandemii. To zaś
wpływa na pogarszające się nastro-
je wśród konsumentów.

– Największy pesymizm wi-
doczny jest wśród najbardziej za-
możnych gospodarstw o mniejszej
skłonności do konsumpcji. Niemniej
wzrost handlu w I kwartale będzie



• **Najwięcej – wzrost o 31,1 proc. – zyskali sprzedawcy odzieży i obu-
wia** FOT. SHUTTERSTOCK

*Na grudniowe dane trzeba
patrzeć przez pryzmat
okresu sprzed roku, a więc
grudnia 2020 r. Wtedy
sprzedaż, mimo świątecznego
sezonu, spadła ogółem
o 3,1 proc. Z tego względu
baza odniesienia była więc
bardzo niska*

zbliżony do dynamiki PKB, czyli
4,6 proc. – dodaje Rybacki.

Z kolei zdaniem Moniki Kur-
tek, głównej ekonomistki Banku
Pocztowego, mimo wszystko gru-
dniowe wyniki sprzedaży są „na-
dal wysokie”.

– Trochę wynikiem „pomogła” ze-
szłoroczna baza odniesienia, gdzie
sprzedaż detaliczna notowała spad-
ki, ale jednocześnie dynamiki w po-
szczególnych kategoriach w ujęciu
miesiąc do miesiąca wskazują na
utrzymujący się wysoki popyt go-
spodarstw domowych w grudniu
– podkreśla Kurtek.

Zauważa też, że wpływ na wy-
niki sprzedaży miał efekt świąt Boże-
go Narodzenia. Wskazują na to do-

bre wyniki nie tylko sprzedawców
odzieży i obu-
wia, ale także kosme-
tyków i książek.

Nasycenie popytu

Na inny aspekt zwracają uwagę ana-
litycy Banku Ochrony Środowiska.
To znaczące obniżenie dynamiki
sprzedaży w kategorii meble oraz
elektronika i sprzęt AGD (zaledwie
1,5 proc.). Ich zdaniem może to być
oznaka nasycenia popytu w tych
kategoriach, które przez pierwsze
miesiące ubiegłego roku notowały
bardzo silny wzrost.

Prognoza ekonomistów BOŚ jest
też dużo bardziej optymistyczna.
Wskazują przy tym na dane doty-
czące wzrostu rejestracji nowych
aut w styczniu, co może wska-
zywać na ożywienie sprzedaży
w tym segmencie.

Poza tym w pierwszych miesi-
cach tego roku wciąż będzie dzia-
łał efekt niskiej bazy, tj. restrykcji
pandemicznych w pierwszej po-
łowie 2021 r., które dotknęły głów-
nie handel. Biorąc pod uwagę te
czynniki, eksperci BOŚ spodziewa-
ją się w najbliższym czasie dynami-
ki sprzedaży w okolicach 10 proc.
rok do roku. ●

wyborcza.biz

• **Więcej czytaj na Wyborcza.biz**

JUŻ W SPRZEDAŻY

CZULE O PRZYJAŹNI

Jak ją pielęgnować?

OPOWIEŚĆ O UCZUCIACH

Listy Marii Dąbrowskiej
i Anny Kowalskiej

ZWIĄZKI PO ROZSTANIU

Czy przyjaźń z eks jest możliwa?

ZDROWIE

Jak wspierać w chorobie?

DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA



wysokie obcasz
extra

GRATISY
DO WYBORU



wydanie specjalne
„Psychologia
dla rodziców”
lub
książka
i kosmetyk



Analiza sondaży

Na lewo patrz, czyli jak wygrać wybory

Strategia na wybory w 2023 r., oparta na diagnozie sprzed 15 lat, nie wróży Platformie sukcesu. Społeczeństwo się zmieniło i dziś PO musi walczyć o elektorat centrolewicowy, a nie konserwatywny.

Machowski

Warto sięgnąć po książkę-rozmowę „Wybór” Anne Applebaum i Donalda Tuska, bo to bardzo przekonująca polityczno-społeczna analiza współczesnego świata. Do polemiki skłania mnie jednak rozdział „Jak wygrać wybory (nie tylko w Ameryce)?”, w którym rozmówcy pochylają się nad naszym polskim podwórkiem.

Oto jak Donald Tusk widzi przyczyny przegranej Rafała Trzaskowskiego: „Zbyt duża grupa Polaków, którzy potencjalnie mogliby przejść na naszą stronę, widziała w tych wyborach konfrontację nie między uczciwymi i nieuczciwymi, między autorytaryzmem a demokracją, lecz konfrontację tradycji i nowoczesności. Prawdopodobnie Trzaskowski nie wygrał, bo dla jakiejś istotnej części wyborców proponował zbyt szybki bieg do przodu” (wszystkie cytaty z przywołanego wyżej rozdziału).

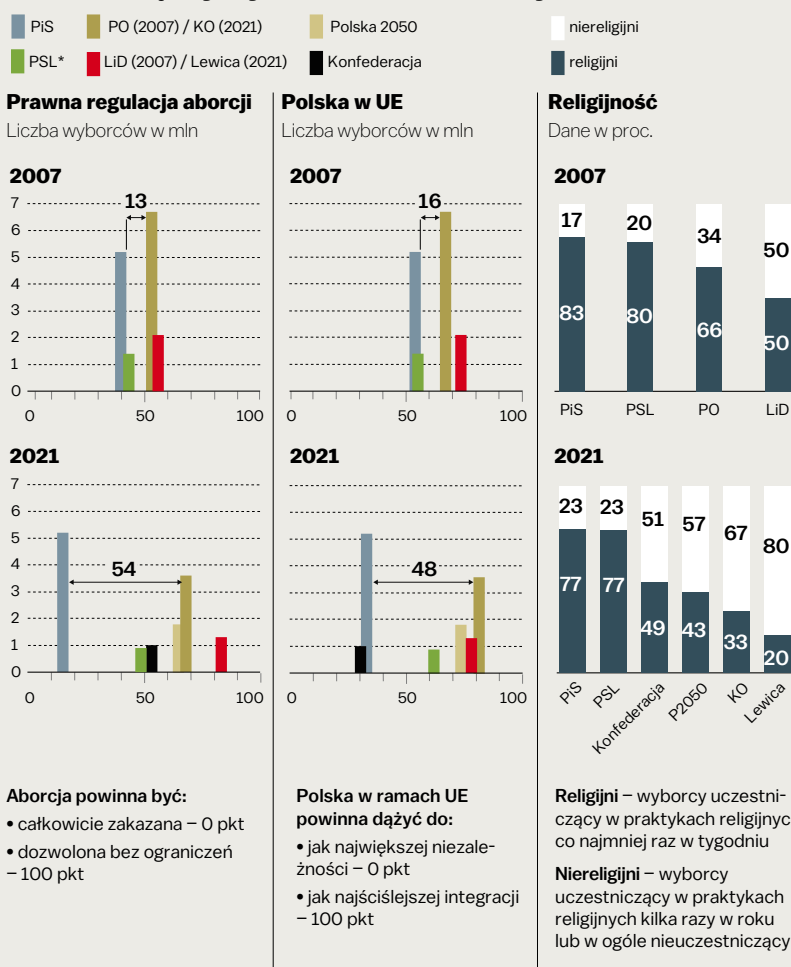
Widzę to inaczej: ten „bieg do przodu” spowodował niespotykaną wcześniej mobilizację najmłodszych (i opowiadających się za „nowoczesnością”) wyborców; gdyby nie ich 68-procentowa frekwencja, wynik Trzaskowskiego byłby znacznie gorszy. Wygrana opozycji w dużej mierze zależy od tego, czy podobnie licznie pójdą oni głosować w najbliższych wyborach (a dzisiaj deklarowana frekwencja w grupie 18-29 lat to ledwie 48 proc.). „Musimy do młodych apelować, to młodzi są kluczem” – mówią przywołani przez Tuska jego doradcy. Szkoda, że – jak sam przyznaje – tę opinię doradców odrzuca, obawiając się, że „to co jest priorytetem dla młodych, wielu starszym wyborcom kojarzy się z czymś niepokojącym i nieznanym”.

Donald Tusk nie chce wchodzić w spory „wokół progresywnych idei”. Zapewne dlatego, że – jak twierdzi – „w Polsce będzie bój o elektorat centrowy, a nawet trochę przechylony w prawo. Polskie społeczeństwo jest jednak dość tradycjonalistyczne” (wypowiedź dla portalu Onet.pl z 7 grudnia 2021 r.).

Polskie społeczeństwo dość tradycjonalistyczne? Bój o elektorat centrowy, nawet trochę przechylony w prawo? Czy naprawdę mówimy o Polakach w roku 2021/2022 i strategii na wybory w 2023 r.? Diagnoza (jacy jesteśmy) i strategia (gdzie zaplanować główne pole wyborczej bitwy), jakie proponuje Donald Tusk w grudniu 2021 r., byłyby przykładem znakomitej analizy społecznej 15 lat temu – przed zwycięskimi dla Platformy Obywatelskiej wyborami w październiku 2007 r. Ale nie dzisiaj.

Donald Tusk słusznie zauważa, że „wyzwanie, przed jakim stawia nas (...) atmosfera tożsamościowa, jest naprawdę potężne”. Porównajmy zatem rok 2007 z 2021 pod kątem dwóch bardzo tożsamościowych wymiarów z zakresu postaw i opinii Polaków – ich poziomu religijności i poglądów w sprawie prawnej regulacji aborcji.

Różnice między wyborcami w 2007 a wyborcami w 2021 r.



Słupki reprezentujące elektoraty partyjne wskazują na wartości średnie charakteryzujące te elektoraty. Wysokość słupków jest proporcjonalna do liczby wyborców (w 2007 – wyniki wyborów według PKW; w 2021 – uśrednione sondaże IBRIS i United Surveys z X-XII 2021).

*wartości dla PSL w 2021 na podstawie badania CBOS z 2019 (w badaniu z 2021 CBOS – z uwagi na małą liczebność w próbie – nie podał wartości charakteryzujących wyborców PSL).

ŹRÓDŁO DANYCH: PKW; KOMUNIKATY CBOS 140, 156, 168 i 189 z 2007, 124 z 2019, 91, 123, 133, 138 i 155 z 2021; SONDAŻE IBRIS z 6 i 22-23 X, 19-20, 23 i 26-27 XI, 17-18 XII 2021; SONDAŻE UNITED SURVEYS z 8 i 22 X, 5 i 18-19 XI, 5 i 17 XII 2021. OBLICZENIA ANDRZEJ MACHOWSKI

© GAZETA WYBORCZA

Dodajmy jeszcze wymiar europejski:

czy jesteśmy za tym, by Polska dążyła do jak najściślejszej integracji w ramach UE, czy przeciwnie – do jak największej niezależności. Bo w ostatnich latach ten wymiar też staje się coraz bardziej tożsamościowy. Dla wielu postulat większej integracji to bowiem wyraz pragnienia, by Polska była taka jak Europa – nie tylko praworządna, lecz także otwarta, rozdzielona od Kościoła, szanująca prawa mniejszości i prawa reprodukcyjne kobiet. W nawiązaniu do tych wartości wyraża się ich tożsamość – dalece inna od tożsamości większości tych, którzy opowiadają się za jak najdalej idącą polską niezależnością w UE.

W analizie opieram się na cyklicznie prowadzonych przez CBOS badaniach dotyczących poglądów Polaków oraz podawanych przez CBOS danych o częstości uczestniczenia elektoratów partyjnych w praktykach religijnych [patrz wykres powyżej].

W 2007 r. rzeczywiście byliśmy „dość tradycjonalistyczni”. Aż 73 proc. ogółu wyborców stanowiły osoby religijne (w łącznym elektoracie PiS i PSL – 82 proc., w łącznym elektoracie PO i LiD – 63 proc., co daje róż-

Rok 2007 dał Tuskowi zwycięstwo, ale opieranie dzisiaj strategii wyborczej na diagnozie przeniesionej z tamtych czasów nie wróży sukcesu. Jak doradza Asnyk, „trzeba naprzód iść, a nie w uwiędłych laurów liść z uporem stroić głowę”

nicę zaledwie 19 pkt procentowych). W kwestii prawnej regulacji aborcji (w 2007 r. obowiązywał tzw. kompromis aborcyjny) dominowały postawy „ani zaostrzyć, ani zliberalizować”. Spory „wokół progresywnych idei” nikomu wtedy nie mogły przynieść korzyści. W sprawie Unii Europejskiej przeważały postawy umiarkowanie prointegracyjne.

W 2021 r. widzimy zupełnie inne społeczeństwo. Co prawda 54 proc. wyborców stanowiły osoby religijne, ale tym razem ten uśredniony odsetek kryje w sobie ogromną polaryzację: w łącznym elektoracie PiS i PSL

aż 77 proc. stanowią wyborcy religijni, podczas gdy w łącznym elektoracie Polski 2050, KO i Lewicy to zaledwie 34 proc., co oznacza różnicę aż 43 pkt procentowych. Podobnie głęboka polaryzacja charakteryzuje poglądy w sprawie prawnej regulacji aborcji: konserwatywni wyborcy PiS stali się jeszcze bardziej konserwatywni, natomiast wśród wyborców Polski 2050, KO i Lewicy wzmocniły się postawy na rzecz liberalizacji aborcji. Taką samą zmianę obserwujemy w zakresie poglądów dotyczących Unii Europejskiej: wyborcy PiS przeszli na pozycję antyintegracyjną i dystans między nimi a jeszcze bardziej niż 15 lat temu prointegracyjnymi wyborcami liberalno-lewicowymi (KO, Polski 2050 i Lewicy) wyraźnie się zwiększył.

Rok 2007 dał Tuskowi zwycięstwo, ale opieranie dzisiaj strategii wyborczej na diagnozie przeniesionej z tamtych czasów nie wróży sukcesu. Jak doradza Asnyk, „trzeba naprzód iść, a nie w uwiędłych laurów liść z uporem stroić głowę”. A co podpowiada diagnoza?

1 Po pierwsze, że Polska stała się dwuplemienna. Zgoda – to fatalna zmiana. Ale kampania wyborcza to nie czas, by próbować ten głęboki rów zasypać. Nie przeciągnie się w ten sposób na swoją stronę wyborców PiS, a można zniechęcić do siebie wielu swoich potencjalnych zwolenników. W kampanii trzeba przede wszystkim podkreślać tożsamościową bliskość ze swoim „plemieniem” i zabiegać o jego jak największe uczestnictwo w wyborach.

2 Po drugie, analizy osobowościowe liderów partyjnych („z tym mi się dobrze rozmawia”, „z tamtym mam pewien kłopot”) odłóżmy na potem. Skupmy się na analizie wyborców. A ta podpowiada (spójrzmy jeszcze raz na wykres), że najbardziej oczywistym rozwiązaniem jest danie możliwości głosowania na jedną listę wyborcom KO, Polski 2050 i Lewicy. Z kolei głębokie różnice tożsamościowe między wyborcami KO i PSL sugerują, że taka liberalno-ludowa koalicja przyniosłaby efekt podobny do wyborów europejskich w 2019 r.: wtedy od koalicji PO-PSL-SLD-N-Zieloni odcięła się ponad połowa potencjalnych wyborców PSL.

3 Po trzecie, by pokonać PiS, trzeba przede wszystkim grać tożsamościowym „lewym skrzydłem”, bo tam – na lewo od centrum, a nie na prawo – anty-PiS ma największe możliwości zmobilizowania do udziału w głosowaniu swoich potencjalnych wyborców. To nie oznacza odpuszczenia „gry środkowej” – chodzi raczej o to, na co stawia się wyraźny akcent.

W istocie chodzi tu o wyborczą pragmatykę. Polacy na tyle się zmieniłi, że dzisiaj o wiele większe szanse na skuteczne pokonanie PiS ma jednoczenie opozycji w blok liberalno-lewicowy z właściwą dla takiego bloku narracją tożsamościową niż bitwa o mityczny, trochę przechylony w prawo elektorat centrowy. ●

Andrzej Machowski

KO, Polska 2050, PSL - układanki koalicyjne

Do tego tanga trzeba trojga

Tusk chce koalicji z Hołownią i PSL, ale Hołownia boi się, że współpraca z PO uniemożliwi mu przejście rozczarowanych wyborców PiS, na których Tusk działa jak płachta na byka

Wielowieyska



Donald Tusk chce, aby przyszedł rząd po wyborach tworzący trzy ugrupowania: Koalicja Obywatelska, Polska 2050 Szymona Hołowni oraz PSL. Bez Lewicy. Koalicja składająca się z czterech ugrupowań to twór mało sterowny i źródło konfliktów. Dlatego lider PO myśli o takiej konstrukcji list, by Lewicy nie trzeba było dopraszać. Tusk uważa, że w godzinie próby Lewica jest gotowa zdradzić opozycję i współpracować z PiS. Stabilniejszy i bardziej spójny rząd powstałby bez Czarzastego, Biedronia i Zandberga. I o to toczy się batalia.

Z kolei Hołownia nie chce wspólnych list z PO, bo uważa, że jest w stanie odebrać PiS-owi wyborców, a współpraca z Tuskiem ich odstraszy. Wyborcy dopiero za półtora roku i może wyborcy opozycji – zamiast pomstować na klójących się liderów – powinni wykazać się cierpliwością. Niech Hołownia spróbuje przejąć tych wyborców, tak jak zapowiada, i niech dojdzie do 20 proc. poparcia w sondażach, ale nie kosztem Platformy. I wtedy opozycja może się zastanawiać, jaki wariant list wyborczych jest najlepszy.

Według partyjnego sondażu przeprowadzonego przez Kantar dla KO, gdyby Koalicja Obywatelska startowała w wyborach bez innych ugrupowań opozycyjnych, mogłaby liczyć na 26 proc. głosów. PiS zdobyłby ich 29 proc. Według tego sondażu wspólna lista KO, PSL i Polski 2050 mogłaby liczyć na 42 proc. głosów. W tym wariancie na PiS zagłosowałoby 30 proc. respondentów, a na Konfederację 10 proc. Byłoby wtedy oczywiste, kto przejmuje władzę.

Nie jest to pierwszy sondaż, który pokazuje, że zjednoczona opozycja spokojnie pokonałaby PiS. Tak działa metoda D'Hondta, która premiuje duże ugrupowania.

Na razie zarówno Lewica, PSL, jak i Hołownia wspólnej listy z PO nie chcą. Ludowcy chcieliby iść tylko z Hołownią. Politycy Polski 2050 przekonują, że lepiej, aby do wyborów poszły dwa bloki: oni z PSL, a Platforma z sojusznikami (Nowoczesna, Inicjatywa Polska i Zieloni) stworzyła wspólną listę z Lewicą.

Taki układ dla Hołowni i PSL byłby wygodny, bo sytuowałby PO po lewej stronie sceny politycznej, a Hołownia lepiej umościłby się w centrum.

Tymczasem PO nie chce Lewicy, a Lewica – PO. Zdaniem Tuska najbardziej efektywna koalicja to KO, Hołownia i PSL, a Lewica niech radzi sobie sama. W zamian Tusk byłby nawet gotów zadeklarować poparcie dla Hołowni w następnych wyborach prezydenckich.



• **15.03.2021 r., Rzeszów, konferencja prasowa, na której zaprezentowano wspólnego kandydata opozycji na prezydenta miasta, na zdjęciu od lewej: Władysław Kosiniak-Kamysz, Szymon Hołownia, Włodzimierz Czarzasty i Borys Budka** FOT. GRZEGORZ BUKAŁA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Z kolei Hołownia zaproponował spotkanie programowe liderów opozycji, które ma się odbyć 21 marca. Zadeklarował, że chodzi nie tylko o to, by odsunąć od władzy PiS, ale także „by nie powróciła Polska z 2015 r., rządzona przez PO”. Ta fraza o 2015 r. pojawia się w wypowiedziach polityków Polska 2050 nieustannie.

Tymczasem Tusk nie pali się, by dyskutować o tym, jak źle były jego rządy.

W „Krytyce Politycznej” poseł Nowej Lewicy Maciej Gdula napisał, że pomysły Hołowni jest bardzo dobry i Lewica oraz PSL powinny debatować wspólnie o programie. Gdula uważa, że to Tusk jest problemem, bo atakuje Lewicę, chce wszystkich rozstawić po kątach i nie umie współpracować. Poseł Lewicy pisał na Twitterze: „Na szczęście istnieje rozwiązanie, a Lewica, nowe PSL i PL2050 się go nie boją”. Rozumiem, że chodzi o wspólną listę tych trzech formacji, a Koalicja Obywatelska ma startować sama.

Gdula pisze też: „Jeśli chodzi o wiarygodność Tuska, to sprawy też nie mają się najlepiej. Tusk zapowiadał, że będzie rozmawiał ze wszystkimi dziennikarzami. Po brutalnych konfrontacjach z przedstawicielami mediów publicznych okazało się, że dotrzymanie danego słowa będzie niemożliwe. W budowaniu poczucia moralnej wyższości nad PiS nie pomogła mu na pewno utrata prawa jazdy. Wiarygodnemu obrazowi przywódcy partii nowoczesnej i proeuropejskiej nie służyły też obrazy robienia krzyża na chlebie albo zachowawcze stanowisko w sprawie konfliktu na granicy”.

Gdula woli PSL od Platformy, bo Tusk mówił o robieniu krzyża na świętym bochenku chleba? Przecież Władysław Kosiniak-Kamysz, który tak podoba się posłowi Lewicy, jak najbardziej popiera robienie krzyża na bochenku chleba, Hołownia także. Obaj trzymają się z daleka od Strajku Kobiet, nie palą się do liberalizacji ustawy antyaborcyjnej. A w sprawie konfliktu na granicy polsko-białoruskiej Kosiniak ma stanowisko o wiele bliższe PiS niż Platforma. A mimo to PSL oraz Hołownia, zadeklarowany katolik, opowiadający się za tzw. kompromisem aborcyjnym, mają być bliżsi Lewicy niż Platforma, która chce li-

beralnej ustawy antyaborcyjnej. Jasno więc widać, że nie o program tu chodzi, ale o animozje personalne: Tusk nie, bo nie, Platforma nie, bo jej nie lubimy.

Lista zarzutów Gduli wobec Tuska też dziwi. O ile poseł Lewicy ma rację, że utrata prawa jazdy przez lidera PO to fatalna wpadka, o tyle pretensje do Tuska o to, że ostro odpowiada pracownikom TVP, budzą zdumienie. Z kontekstu wynika, że Gdula uważa ich za dziennikarzy. Otóż nie, to nie są dziennikarze, lecz pracownicy telewizji rządowej, ściśle wykonujący polecenia polityka PiS Jacka Kurskiego, który nawet się nie kryje z tym, jaka ma być rola TVP w debacie publicznej. Telewizja publiczna zamieniła się w ministerstwo propagandy. W gruncie rzeczy Gdula potwierdza w ten sposób tezę Tuska, że Lewica jest bardziej wyrozumiała wobec PiS niż inne formacje.

Chęć dołączenia Lewicy do PSL i Hołowni wydaje się więc aktem desperacji. Może jest to obawa przed tym, że Lewica mogłaby się znaleźć pod progiem? Koalicja Lewicy z Hołownią i PSL byłaby jednak dość kuriozalna, bo te ugrupowania wołałyby wizerunek formacji centrowej ze skrzydłem prawicowym. Po to, aby odbić PiS umiarkowanych wyborców. Gdyby wzięły na pokład Lewicę, to mogły się pożegnać z marzeniami o przyciągnięciu centrowego elektoratu.

Z kolei Tusk chce swoim wyborcom złożyć jasną deklarację: na moich listach nie będzie nikogo, kto mógłby zdradzić i pójść z PiS. Liderowi PO można jednak wytknąć niekonsekwencję, ponieważ wydaje się, że to PSL w większym stopniu niż Lewica jest ogniwem niepewnym. Marek Sawicki zadeklarował, że jeśli Jarosław Kaczyński wyrzuci Zbigniewa Ziobrę z rządu, to PSL powinien prezesowi PiS pomóc, a nawet wejść w koalicję. Szefem Rady Naczelnej został Waldemar Pawlak, który też nie odrzuca aliansu z PiS. Z moich informacji wynika, że Jarosław Kaczyński prowadzi z Pawlakiem i Sawickim rozmowy o scenariuszu, w którym Ziobro i jego partia zostaliby wyrzuceni z koalicji. I takich ludzi Tusk chce na swoich listach? Widać, że PSL jest tak samo niepewnym ogniwem.

Różnica między Lewicą a PSL polega na tym, że ludowcy nie atakują Platformy. A Tusk jest wściekły na ludzi Czarzastego, bo widzi, że chadżają do telewizji Kurskiego głównie po to, aby walić w PO. Widać nie wszyscy po stronie opozycyjnej uważają, że priorytetem jest przywrócenie praworządności i odsunięcie PiS od władzy. Dla niektórych priorytetem jest to, aby nie dopuścić PO ponownie do władzy. I na tym właśnie może wygrać PiS.

Czy rzucony przez Hołownię pomysł dwóch bloków nie jest jednak lepszy od wspólnej listy, którą promuje Tusk? Dziś wygląda na to, że nie. Ale za rok notowania partyjne mogą wskazywać, że jest to dobrze rokująca koncepcja. Hołownia chce przejąć wyborców centrowych i osłabić PiS, utrzymując jednocześnie centrum polityczne. Jeśli w ciągu najbliższych miesięcy będzie kontynuował strategię pt. „Platforma jest zła, rządy przed 2015 rokiem były złe”, to może rzeczywiście coś PiS uszczknie i urośnie do 20 proc. Wtedy trzeba będzie zrewidować kalkulacje.

Na razie badania wskazują, że wyborcy PiS – jeśli gdzieś odejdą – to do Konfederacji albo zostaną w domu. Jednak wybory parlamentarne dopiero za półtora roku, poczekajmy, jakie efekty przyniesie strategia Hołowni, który wykorzystuje fakt, że Tusk ma duży elektorat negatywny.

Jeśli Polska 2050 będzie miała ponad 20 proc., a PO zostanie przy swoich 25-27 proc., to znaczy, że pojawiła się wartość dodana. I może rzeczywiście wtedy trzeba będzie przyznać, że z punktu widzenia interesów całej opozycji Hołownia miał rację: dwa bloki są skuteczne. Jeśli nie, to oznacza, że podzielona opozycja może przegrać z PiS, a w każdym razie straci na tym, bo wspólna lista – nawet przy utracie części wyborców np. takich, którzy nie znoszą PO – dałaby premię w postaci puli dodatkowych mandatów i pozwoliłaby na zdecydowane pokonanie Jarosława Kaczyńskiego.

Brak wspólnej listy KO, Hołowni i PSL może też przynieść taki skutek, że opozycja wprawdzie wygra, ale o włos, uzyskując bardzo kruchą większość. Wtedy zaczną się niekończące się negocjacje koalicyjne i inne tego typu atrakcje. Taka powyborcza wizja może demobilizować wyborców, którzy boją się politycznego chaosu, i dlatego Tusk chce wszystko zawczasu poukładać, bo uważa, że dzięki temu sondaże się poprawią już teraz.

Jednak pomstowanie, że nie wszyscy chcą zjednoczenia, niewiele da. Nic nie wskazuje na to, by w tym roku odbyły się przyspieszone wybory, choć oczywiście jakieś niespodziewane wydarzenia mogą wyrzucić logikę zdarzeń do góry nogami. Ale skoro wybory teraz nie są planowane, to liderzy opozycji zapewne poczekają, jakie efekty przyniesie strategia Hołowni, i wtedy okaże się, która z opcji najbardziej się opłaca.

Jedno jest pewne: jeśli PiS wygra po raz trzeci i stworzy rząd z Konfederacją, bo Hołownia nie chciał wspólnych list, to wówczas wyborcy opozycji mogą się czuć – delikatnie rzecz ujmując – rozczarowani. ●

Dominika Wielowieyska

Sophie Marceau, gwiazda francuskiego kina

NIE MUSIAŁAM PRZEKRA SWOICH GRANIC

– Nie boję się pracy, tego, że film to trzy-cztery miesiące wyjęte z życia. Ale dla mnie aktorstwo oznacza też wielkie emocjonalne zaangażowanie.

Anna Tatarska

Laczyna się od telefonu, którego nikt nigdy nie chciałby odebrać: „Wylew, szybko”. W szpitalu Emmanuèle zastaje ojca podłączonego do rozmaitych kabli i rurek, półprzytomnego, belkocącego bez sensu. André nie umrze, ale stan jego zdrowia drastycznie się pogorszy. Mężczyzna stanie się zależny od innych. Emmanuèle i jej siostra Pascale będą się nim zajmować. W pewnym momencie ojciec poprosi: „Chcę umrzeć. Pomóż mi”.

André nie chce samobójstwa, ale spokojnego odejścia. We Francji jego prośba nie może zostać spełniona. Za to w Szwajcarii proszę bardzo, 10 tys. euro i załatwione. Śmierć na życzenie jest tylko dla zamożnych, ale André nie musi się martwić finansami. Tylko czy Emmanuèle będzie w stanie mu pomóc?

„Wszystko poszło dobrze”, najnowszy film François Ozona, miał premierę podczas Międzynarodowego Festiwalu Filmowego w Cannes, gdzie spotkał się z dużym zainteresowaniem. Historię oparto na autobiograficznej powieści Emmanuèle Bernheim, pisarki i nieżyjącej już scenarzystki kilku filmów uznanego reżysera. W jej rolę wcieliła się Sophie Marceau, która od czterech dekad okupuje pozycję jednej z najjaśniejszych gwiazd francuskiego kina. Doskonale znana z ról w „Prywatce”, „Po tamtej stronie chmur”, „Annie Kareninie”, „Świat to za mało” czy „Nie oglądaj się”.

Dziś Marceau gra rzadko – z wyboru. Mówi, że lubi swoje spokojne życie.

ROZMOWA Z
SOPHIE MARCEAU

ANNA TATARSKA: Eutanazja to temat od dłuższego czasu żywo dyskutowany we Francji. Ostatni raz nad ustawą o jej legalizacji we francuskim parlamencie głosowano w kwietniu ubiegłego roku – została odrzucona, ale temat zapewne wkrótce wróci. W przypadku jej przyjęcia Francja stałaby się piątym – po Holandii, Belgii, Luksemburgu i Hiszpanii – krajem Unii Europejskiej, który zdelegalizowałby wspomagane samobójstwo. Gdzie pani stoi w tej dyskusji?

SOPHIE MARCEAU: Scenariusz oparty został na wydanej w 2013 r. książce Emmanuèle Bernheim, zresztą znajomej François Ozona, w której opisuje ona swoje doświadczenia po tym, jak własny ojciec poprosił ją, by pomogła mu umrzeć. Bardzo osobista, prywatna historia staje się przyczynkiem do dyskusji na ogólnospołeczne tematy.

Akcja filmu rozgrywa się w roku 1995, a od tamtej pory prawo dość mocno się zmieniło [w 2016 r. w prawie pojawiła się możliwość wprowadzania śmiertelnie chorych pacjentów w stan stałej głębokiej sedacji (CDS), czyli podawania dużych dawek

środków przeciwbólowych aż do śmierci pacjenta]. Wciąż nie jest to jednak sytuacja w pełni usankcjonowana prawnie.

Ja sama jestem w tej sprawie nieco rozdarta. Chciałabym myśleć, że jeśli chodzi o mnie samą, to mam wolność myślenia i robienia tego, co chcę i uważam za właściwe. Ale kiedy myślę o prawie, które regulowałoby to na poziomie państwowym, pojawiają się inne czynniki. Mam wrażenie, że w pewnym sensie przypominam swoją bohaterkę. Emmanuèle nigdy nie zastanawiała się nad tym, co sądzi o eutanazji, dopóki nie wdarła się ona do jej życia przemocą wraz z radykalnie pogarszającym się stanem zdrowia ojca. I nagle chodziło już nie o jakąś abstrakcyjną zasadę, ale o losy człowieka, z którym była związana. Musiała się skonfrontować z czymś, na co nie była gotowa, z czymś niejednoznacznym. Choć z drugiej strony chyba nie ma nic bardziej jednoznacznego, ostatecznego niż śmierć.

„Wszystko poszło dobrze” to nie film o umieraniu, ale przede wszystkim nietypowa historia miłosna. Zamiast uczucia między kochankami śledzimy ewolucję nieoczywistego uczucia pomiędzy córką a ojcem.

– Moja bohaterka ma pięćdziesiąt parę lat. Była córką, nigdy nie stała się matką, ale była też żoną, więc miała okazję przekonać się na własnej skórze, czym jest dla niej miłość. Mogła skonfrontować to, czego dowiedziała się od rodziców, z rzeczywistością. Myślę, że film jasno stawia sprawę: relacja z rodzicami była dla Emmanuèle źródłem cierpienia. Twardy, toksyczny ojciec traktował ją okropnie, grał na emocjach obu siostr, zaprzęgał do wyścigu o własne względy, zmuszał do rywalizacji jak perwersyjny manipulator. Ale tego typu ludzie potrafią mieć też ogromną charyzmę.

Nie ulega wątpliwości, jak trudno było jej z tego wyjść. Po pięćdziesiątce człowiek często wystarczająco dużo wie o świecie, by móc iść przez życie ze spokojem duszy. I dzięki temu relacja Emmanuèle z ojcem też się zmienia. Kobieta jest tak przyzwyczajona do wpisanej w nią brutalności, że słowa „pomóż mi umrzeć” jej nie zaskakują. Jasne, jest jej trudno, ale wie, że nie pozwoli ojcu odejść bez towarzystwa. Przecież spełnia się w byciu dla innych. Kto wie, być może on ją taką stworzył przez to, jak wielkim sam był egoistą?

To był pierwszy pani film po trzyletniej przerwie, wcześniej też tyle musiało minąć, zanim weszła pani na plan. Jest pani bardzo wybredna, gdy chodzi o filmy, w które chce się zaangażować?

– Proszę mi wierzyć, gdybym wiedziała, co to jest „to coś”, co mnie w projekcie ekscytuje, to moje życie i życie moich bliskich byłoby o wiele łatwiejsze. Często się zdarza, że ktoś oferuje mi współpracę, a ja odmawiam tylko na podstawie intuicji. Potem oni próbują dalej, proponują kolejne scenariusze, a mi wciąż coś nie gra, tylko sama do końca nie wiem co.



Nie jestem osobą, która swoją karierę starannie planuje i rozgrywa. Ale też kariera nigdy nie była dla mnie najważniejsza. Nie boję się pracy, tego, że film to trzy-cztery miesiące wyjęte z życia. Jednak dla mnie aktorstwo oznacza też wielkie emocjonalne zaangażowanie. Pewnie mogłabym zrobić trzy filmy jeden po drugim, ale nie sądzę, żebym była w stanie takie tempo utrzymać przez dłuższy czas. To całkowicie zmieniloby moje życie. A tego nie chcę. Lubię je takie, jakie jest – ciche, spokojne.

Ciche i spokojne? Nie uwierzę, że nie zatrzymują pani na ulicy fani, którzy znają panią z filmów „Świat to za mało”, „Braveheart – Waleczne Serce” czy – to bardziej we Francji – kultowej „Prywatki”, w której pani debiutowała.

Przez ostatnie dwa lata wraz z ruchem #MeToo doszło do znaczących zmian nie tylko w kinie, ale także w społeczeństwie. Bardzo wspieram te historyczne zmiany. Proces trwa, wiele jest jeszcze do zrobienia, ale nie da się już tego zatrzymać, co bardzo mnie cieszy

– Oczywiście, że tak jest, stale i niezmienne. Te występy, ta rozpoznawalność to część mojego życia i mojej historii. Odkąd skończyłam 13 lat, jestem zatrzymywana na ulicy przez ludzi, którzy opowiadają mi, w jakiej roli mnie widzieli i co o niej sądzą. Nie przeszkadza mi to, nauczyłam się mądrze sobie z tą uwagą radzić.

Z nagrodzoną w Cannes reżyserką Céline Sciammą dyskutowałyśmy niedawno o tym, jak zmienia się francuskie kino, że reżyserki – których akurat w waszej kinematografii zawsze było sporo – są coraz bardziej doceniane. Ta zmiana jest dla pani w jakikolwiek sposób odczuwalna?

– Kino francuskie zawsze miało mocny kobiecy pierwiastek. Za kamerą w różnych momentach stało wiele kobiet. Jeśli porównać naszą sytuację z innymi krajami, to w ogóle wydaje mi się, że szansę opowiadania przez film dostawało bardzo dużo osób reprezentujących różnorodne perspektywy. Oczywiście przez ostatnie dwa lata wraz z ruchem #MeToo doszło do znaczących zmian nie tylko w kinie, ale także w społeczeństwie. Bardzo wspieram te historyczne zmiany. Proces trwa, wiele jest jeszcze do zrobienia, ale nie da się już tego zatrzymać, co bardzo mnie cieszy.

Natomiast moja sytuacja była specyficzna. Ponieważ zaczęłam bardzo wcześnie, nigdy nie doświadczyłam tego, czego doświadcza bardzo wiele aktorek, które mają 20 lat i zabiegają o role mogące zmienić ich życie. Nigdy też nie musiałam być dla kogoś przesadnie miła, żeby mi coś załatwił, nie musiałam przekraczać swoich granic, żeby ktoś dał mi szansę. Największą pró-

CZAC



• W najnowszym filmie François Ozona „Wszystko poszło dobrze” Sophie Marceau gra córkę pomagającą ojcu dokonać eutanazji

FOT. AURORA

ba przyszła znacznie później, ale wtedy byłam już gotowa. Musiałam się przedzierać przez branżowe bagienko, czasami walczyć sama ze sobą, ale jestem bardzo silną i niezależną osobą. Dałam radę.

Jako nastolatka stała się pani symbolem seksu, co z dzisiejszej perspektywy wydaje się dwuznaczne. Myśli pani, że gdyby na początku kariery trafiła na reżyserki, a nie reżyserów, to inaczej by panią traktowano czy obsadzano?

– W spojrzeniu reżysera najważniejsze jest dla mnie żywe i autentycznie zainteresowanie aktorem. Muszę czuć uwagę, zrozumienie, szacunek. Widzieć inteligencję. Musimy współpracować, robić burzę mózgów. Ja muszę otworzyć swoje serce i muszę zaufać. Tak naprawdę to jest wszystko. Trzeba walczyć i być pewnym, że wszystko odbywa się tak, jak my tego chcemy. W końcu najważniejsze jest zadowolenie z roli, by mieć potem czego bronić.

Nie jestem w stanie sama zmienić tego, jak działa kino. Ono od zawsze operowało takimi kategoriami jak seks, glamour, uwodziło widza. Oprócz tego oczywiście istnieje też kino, które skupia się na wartościach, stymuluje intelektualnie, wyznacza kierunek, w którym warto w życiu podążać. Cieszę się, że udało mi się grać i w jednych, i w drugih filmach – to było w zasięgu moich możliwości.

Pojawiałam się w debiutach, w kinie autorskim, artystycznym, w pozycjach komercyjnych, bo z nich wszystkich jednocześnie zbudowane jest kino. Nigdy nie będę krytyczna wobec żadnego z jego wcieleni, są w pełni równoprawne. ●

Dystrybutorem filmu „Wszystko poszło dobrze” jest Aurora Films. W kinach od 28 stycznia

wyborcza.pl

• Więcej wiadomości kulturalnych na Wyborcza.pl

Film „Gierek” się nie udał

Laurka bez większej treści i mądrości

Skoro istnieje termin „panegiryk” oznaczający „uroczysty tekst pochwalny sławiący jakąś osobę”, w związku z filmem Michała Węgrzyna należałoby ukuć termin „paneGierek” oznaczający apoteozę tak nieudolną, że nieomal ośmieszającą chwalonego.

Jacek Szczerba

Gierek” Michała Węgrzyna to dla mnie kuriozum. Ponieważ urodziłem się za rządów Władysława Gomułki, a epokę Edwarda Gierka zakończyłem prawie jako osobnik dorosły, trudno mi wspominać tego ostatniego z zachwytem.

Jednak pewnych jego zasług nie mogę nie dostrzegać: otworzył zapyziały PRL na Zachód (zaczęto u nas produkować coca-cole!), pozwalał Polakom masowo tam podróżować, na potęgę inwestował w polski przemysł (co prawda za pożyczone pieniądze), postawił na budownictwo mieszkaniowe (co prawda na ohydne bloki z wielkiej płyty), pozwolił polskiej TVP wywindować się na poziom artystyczny, do którego ta już nigdy się nie zbliży itd., itp.

Rozumiem więc, że ktoś zapragnął pokazać Gierka w korzystnym świetle, trochę wbrew nie najlepszej opinii, jaką wystawiają mu historycy.

PAŃSTWA NIE BANKRUTUJĄ

Tyle że chwalić też trzeba umieć. Scenarzystów „Gierka” było aż czterech – Janusz Iwanowski (również producent filmu), Michał Kalicki, Krzysztof Tyszowiecki i Rafał Woś – ale na ekranie nie widać, żeby któryś z nich ruszył głową. No, może poza jednym wyjątkiem.

Dwóch podłych zachodnich bankierów wyklada nam w „Gierku”, że będą pompować w Polskę wielkie sumy, bo „państwa nie bankrutują” – albo pieniądze oddadzą, albo pożyczą jeszcze więcej. Z napisów końcowych dowiadujemy się, że większość współczesnych krajów, nawet tych wysoko rozwiniętych, „żyje za pożyczkę”. Zatem długi, które porobił Gierek, to niby nic wyjątkowego. Do tych dwóch informacji sprowadza się „warstwa intelektualna” fabuły Węgrzyna.

A co jeszcze w filmie znajdziemy? Ramę fabularną wyznaczają dwa podjazdy samochodu pod śląski dom Gierka. Raz samochód zabiera go do ośrodka internowania po wprowadzeniu stanu wojennego, a drugi raz pasażer auta przybywa w grudniu 1970 z propozycją objęcia przez gospodarza funkcji I sekretarza KC PZPR, po tym jak Władysław Gomułka skompromitowało użycie broni przeciwko zbuntowanym stoczniovcem na Wybrzeżu.

Edward Gierek (Michał Koterski) w sumie przedstawia się nam jako fajny gość. Bo dogadał się ze stoczniovcami i z całym narodem słynną kwestią: „Pomożecie?”. „Pomożemy!”. Bo mówił po francusku po po-



• Sebastian Stankiewicz (Włodzimierz Maślak) i Michał Koterski (Edward Gierek) w filmie Michała Węgrzyna FOT. MATERIAŁY PRASOWE

„Gierek” jest filmem zrobionym za przysłowiowe pięć złotych. Rozmach inwestycyjny jego dekady wyraża tu mapa, na której, jako lampki, żarzą się kolejne stawiane w Polsce zakłady pracy

nad 20 latach spędzonych w Belgii i we Francji, gdzie był górnikiem. Bo wieszania swoich podobizn w urzędach i na ulicach nie lubił. Bo gomułkowskie mieszkania ze ślepą kuchnią odrzucił. Bo nigdy nie zdecydował się na strzelanie do robotników.

Z tych jego cech nie zbudowano, niestety, portretu intrygującego człowieka. Nawet nie mogę się zastanawiać, czy Koterski dobrze go zagrał, bo materiału do grania dostał za mało. Co najwyżej możemy docenić jego przeobrażenie fizyczne, powtórzenie charakterystycznych gestów i zachowań pierwowzoru. Gdy żona Stanisława (Małgorzata Kożuchowska) pyta Gierka przejętego problemami gospodarczymi kraju, co go dręczy, ten odburkuje: „Nie będę ci tłumaczył, bo i tak tego nie zrozumiesz”.

Otóż właśnie, film Węgrzyna nie daje nam szansy, byśmy Gierka poznali. Gdy obok I sekretarza pojawia się w kadrze kardynał Stefan Wyszyński (Jan Frycz), mamy nadzieję, że może panowie pogadają od serca, trochę jak na spowiedzi. Ale nie, znów jest tylko jechanie po wierzchu, a nie w głąb.

Główną troską Stasi Gierkowej jest to, żeby jej mąż zjadł porządną obiad. Nie ma ani słowa o jej pracy magisterskiej z historii obronionej na Uniwersytecie Śląskim, która w narodzie stała się wówczas przedmiotem delikatnych kpín. Film powtarza i dementuje plotki, jakoby jeździła do Paryża – na zakupy i do fryzjera. Robi to jednak wyłącznie w warstwie dialogowej, niczego ta-

kiego nie inscenizując. Za to matka Gierka (Ewa Ziętek) odpowiada tu za „sferę duchową” – dba o to, żeby syn nie zapomniał o religii i choć on w Boga nie wierzy, to go błogosławi.

FILM ZA PIĘĆ ZŁOTYCH

Gdy Ewa i Czesław Petelscy nakręcili „Kazimierza Wielkiego” (1975), o ostatnim królu z Piastów, który „został Polskę drewnianą, a zostawił murowaną”, mówiło się, że to utajona apoteoza Gierka, który najpierw dobrze gospodarzył na Śląsku, a potem w całym kraju. Ale nieudany „Kazimierz Wielki” to była apoteoza na bogato. Tymczasem „Gierek” jest filmem zrobionym za przysłowiowe pięć złotych. Rozmach inwestycyjny jego dekady wyraża tu mapa, na której jako lampki żarzą się kolejne stawiane w Polsce zakłady pracy. Gmachu KC w szerokim planie nie oglądamy wcale, bo dziś mieści się w nim coś innego.

Ulubionymi scenami producenta były chyba te o spotkaniach Gierka z jego sekretarką Marzeną (Agnieszka Więdłocha) w pustym urzędowym korytarzu, bo nie wymagały żadnych kosztownych dekoracji. Swoją drogą, wątek Marzeny uwodzonej przez fałszywego Francuza (Philippe Tłokiński) to raczej kiepska telenowela.

Wiem, że film o I sekretarzu nie był zadaniem łatwym. Po latach od pierwszej lektury ściągnąłem teraz z półki książkowego wywiad Janusza Rolickiego z Gierkiem – „Przerwana dekada” (1990). Oj, Gierek nie wypada w nim na giganta w snuciu wspomnień, które dałoby się przekuć na fascynujące sekwencje filmowe. Ale jawi się przynajmniej jako człowiek kochający czytać książki, czego film mający go chwalić w ogóle nie ogrywa.

Po obejrzeniu „Gierka” przypomniałem sobie cyniczne powiedzenie o historykach – że mniej ważne jest to, co się naprawdę w przeszłości zdarzyło, a ważniejsze to, kto tę historię spisał czy sfilmował. W tym przypadku, o czym donoszę z żalem, zrobili to ludzie niewłaściwi. ●

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 32 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

JOANNA WIŚNIEWSKA



FOT. BARTOSZ BANKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

SIEDZI W NAS Czarnobyl

**Niech sobie budują tę atomówkę i na rynku w Krakowie.
A u nas niech zostawią w spokoju to, co takie piękne.**

– Największą zaletą naszej gminy jest 18-kilometrowy brzeg morski z najpiękniejszymi plażami w Polsce. Nigdzie takich nie ma! A do tego mamy przepiękne lasy, to prawie połowa powierzchni gminy – przekonuje Wiesław Gębka, wójt Choczewa.

To tu powstanie pierwsza w Polsce elektrownia jądrowa.

KAKTUS NA DŁONI

Jest poniedziałek, zimowy, styczniowy dzień. Śnieg jeszcze nie stopniał, słońce mocno świeci, a mnie aż kark rozbolał od rozglądania się na wszystkie strony. Tak tu pięknie.

Jadę na plażę. Od strony Lubiatowa podjeżdżam specjalną ścieżką, alejka wiję się przez las, kierowcy, rowerzyści i piesi mają tu równe prawa. To jedno z niewielu miejsc w okolicy, gdzie parking znajduje się tak blisko plaży. Do niedawna w sezonie nie było tu takich tłumów, jak w innych nadmorskich lokalizacjach. Wejścia na plażę są tu daleko od siebie i w wielu miejscach, żeby dojść do wody, trzeba przejść nawet dwa kilometry.

Brzeg zabezpiecza faszyna. Chroni go przed erozją – są więc plotki i sztuczne nasadzenia, żeby morze nie rozmywało wydmy i nie

zabierało brzegu. Dziś piasek jest tak zmarznięty, że idzie się jak po betonie. Widać ślady butów, dziurki zrobione przez kijki do nordic walkingu, odbicie opony, ale i ślady końskiego kopyta.

Olga i Jacek idą pewnie z kijkami w rękach. Są z Rumi, miasta graniczącego od północy z Gdynią. W tę okolicę przyjeżdżają już od 25 lat.

– Elektrownia ma tu powstać do 2032 roku, a więc spokojnie – przed 2058 nic nie powstanie. Jesteśmy przecież w Polsce. Ta w Żarnowcu miała powstać w latach 90. i gdzie jest? Jeśli elektrownia rzeczywiście zostanie uruchomiona za dziesięć lat, to mi kaktus na dłoni wyrośnie – twierdzi Jacek. I dodaje: – Atomu się nie boimy, ale mogą się pogorszyć walory turystyczne. Właściciele domków i pensjonatów mają się o co martwić.

SPRZEDAĆ I WYJECHAĆ

Zanim dotrę do Choczewa, robię objazd po okolicy. Drogi usiane zakrętami prowadzą przez tunele między drzewami. W miejscowości Ślajeszewo widzę banery wywieszone na płocie, a na nich napis: „Nie dla atomu w Lubiatowie”. Obok znak atomu przerobiony na wrzeszczącą postać, jak u Edvarda Muncha. Żółto-czarne banery wyblakły, trochę już tutaj wiszą.

Wywiesiła je Katarzyna, która prowadzi gospodarstwo agroturystyczne „Ola”.

– Założyliśmy je w 1993 r., chcieliśmy mieć dodatkowe źródło dochodu. Sąsiedzi śmiali się z nas, że co to za pomysł na biznes? A potem sami zaczęli inwestować w agroturystykę – wspomina kobieta.

To rodzinny interes. W „Oli” jest pięć pokoi, grill, wiaty i plac zabaw. Przez lata gospodarze wszystko, co zarobili, inwestowali w rozwój agroturystyki.

– Pokoje są trzygwiazdkowe, to najwyższe oznaczenie w turystyce wiejskiej. Oprócz tego zdobyliśmy mnóstwo nagród, np. drugie miejsce w kraju w konkursie „Na wsi najlepiej – 12 dobrych praktyk w turystyce wiejskiej” – chwali się Katarzyna.

Serwuje posiłki dla gości na bazie tutejszych produktów, a te znane są już nie tylko w regionie. Kobieta wystąpiła nawet w telewizji, gdzie na antenie przygotowywała potrawy.

Widać, że właścicielka agroturystyki „Ola” lubi ludzi – wystarczy zajrzeć w grafik rezerwacji na najbliższy sezon.

– W tej chwili mamy już zajętą większość miejsc, od maja do września nasze gospodarstwo zapelnione jest gośćmi – opowiada kobieta. I dodaje: – Ale turyści do nas dzwonią, że jak będzie ta atomówka, to to już nie będzie to samo miejsce.

Pani Katarzyna zaangażowała się w inicjatywę obywatelską „Nie dla atomu w Lubiatowie”.

– Jestem przeciwna budowie atomówki, u nas i w ogóle. Powinniśmy iść w odnawialne źródła energii. Sama mam fotowoltaikę i solary na dachu, a w okolicy powstaje duża ferma wiatrowa. U nas

Katarzyna nie wierzy, że większość ludzi z okolicy jest za elektrownią; że rozkwitnie „turystyka atomowa”, że miejscowi będą mieli pracę przy budowie, że właściciele pensjonatów dostaną odszkodowania

nie ma ogromnego przemysłu, który trzeba zasilać, niech sobie budują tę atomówkę tam, gdzie to potrzebne – na przykład na rynku w Krakowie. A u nas niech zostawią w spokoju to, co jest tak piękne.

Pani Katarzyna nie wierzy, że większość ludzi z okolicy jest za elektrownią. Że rozkwitnie „turystyka atomowa”. Że miejscowi będą mieli pracę przy budowie. Że atom to bezpieczne rozwiązanie. Że ktoś zainteresuje się mieszkańcami, którzy mają pensjonaty czy pokoje na wynajem. Że dostaną rekompensaty i odszkodowania.

Ma wiele pytań, na które nie znalazła odpowiedzi. Co z odpadami z elektrowni? Co z unikatową przyrodą, dla której przyjeżdżają tutaj turyści? Co z plażami i łąkami?

– W niedzielę rozmawialiśmy z rodziną przy kawie. Jakie mamy odczucia? Najlepiej to sprzedać i wyjechać. Nie widzę siebie przy atomówce – kwituje kobieta.

Zajeżdżam jeszcze do Kopalina. Przy drodze stoi duży, żółty dom z pokojami do wynajęcia.

– To nie są duże pieniądze, osiem pokoi, jakieś 15-18 tys. zł rocznie. Ale dzięki nim jest lżej. Czy to kiedyś, gdy dzieci dojeżdżały do szkoły, czy gdy już poszły na studia, czy przy zakupie samochodu, żeby móc dojechać do pracy – wyjaśnia Julia. Jest na emeryturze, nie wierzy, że przy okazji nowej inwestycji miejscowi znajdą pracę, a obcy wynajmą od niej pokoje dla pracowników. Z turystami też nie wiadomo, jak będzie.

– W nas siedzi Czarnobyl. Dopiero nasze wnuki będą na to patrzeć całkiem inaczej. Pewnie jak już wszystko będzie uporządkowane, ludzie zaczną się zjeżdżać, ale wtedy nas już nie będzie na świecie. Szkoda pracy naszych rąk. Przecież postawiliśmy tu każdy pustak, przybiliśmy każdą deseczkę. Znamy tego wartość, wiemy, ile to kosztowało – mówi.

– Atomówki nie ma się co bać! – wtrąca wesoło Andrzej, jej sąsiad. – Mnie to nie przeszkadza. Pracuję we Francji, tam elektrownia jest na każdym kroku. Jak zarobię na pracownikach, to i drugi dom przerobię na pokoje.

POWALCZĄ O REKOMPENSATY

– Mamy już więcej domków letniskowych niż domów mieszkańców – mówi Wiesław Gębka. Wójttem jest od dziesięciu lat, do Choczewa sprowadził się z Gdyni.

W gminie mieszka 5,4 tys. mieszkańców. Rolnictwo i turystyka to dominujące gałęzie miejscowej gospodarki. Budżet: 13,5 mln zł.

– Dzięki tym domkom jakoś się utrzymujemy, np. po tym, jak zabrano nam wpływy z PIT-ów – przyznaje Gębka.

– A co macie w herbie? – zagaduję.
– Kłos zboża, latarnię Stilo i niebieskie niebo – odpowiada dumnie wójt.

– A będzie wkrótce elektrownia?
– Tego nikt nie wie, nawet ci, co będą to robić. Wyjścia Polska nie ma, elektrownia musi powstać. W życiu jest coś za coś, ale nasza gmina zmieni się radykalnie – uważa wójt.

– Turyści przestaną przyjeżdżać?
– Byliśmy w wielu lokalizacjach, gdzie są elektrownie. Nigdzie turystyka nie siadła, wręcz odwrotnie – zauważa wójt. – Ale jedno jest pewne: z gminy naturalnie pięknej staniemy się gminą pod kablami. Nie będziemy już gminą rolniczo-turystyczną, ale rolniczo-turystyczno-przemysłową. Będziemy walczyli o rekompensaty. Ale największe wyzwanie i problem to to, żeby nam tę elektrownię rzeczywiście zbudowali, a nie tylko rozkopali i tak to zostawili.

Już raz tak było i to niecałe 15 km stąd.

„ŻARNOBYL – DUPA”

Program polskiej atomistyki rozpoczął się w latach 60. Zrobiono badania lokalizacyjne w rejonie od Helu do Ustki oraz w okolicach Dolnej Wisły.

– Postawiono na Żarnowiec, miała tu powstać pierwsza elektrownia jądrowa w kraju. Drugą planowano wybudować w Klempiczu. Do lat 90. udało się już wybrać ponad 60 lokalizacji, później listę zawężono do 29 miejsc – wyjaśnia Maciej Melańczuk, założyciel strony ejzarnowiec.pl oraz prezes stowarzyszenia EJ Żarnowiec.

I tak w 1982 roku w Żarnowcu wbito pierwszą łopatę. Prowadzono wykopy, trwały prace ziemne, przesiedlano ludzi z miejscowości Kartoszy-no. Wszystko zgodnie z planem do 1986 roku. Ale w kwietniu doszło do eksplozji w Czarnobylskiej Elektrowni Jądrowej.

– To wywołało niepokój społeczny, pojawiły się nieliczne protesty i hasła typu „Żarnobyl – Dupa”, „Atomowy elementarz zaprowadzi cię na cmentarz” czy „Jądrowy Żarnowiec – Narodu Grobowiec”. Ludzie myśleli, że skoro EJ Żarnowiec była na licencji ZSRR, to u nas także mogło dojść do wybuchu. Tymczasem obie elektrownie nie miały ze sobą nic wspólnego. Na Ukrainie pracowały reaktory typu RBMK, zaprojektowane do produkcji plutonu do celów militarnych. Z kolei w Polsce miały działać reaktory WWER, wykorzystywane wyłącznie do produkcji energii elektrycznej – wyjaśnia prezes stowarzyszenia EJ Żarnowiec.

Pojawiły się problemy z finansowaniem, budowa wyhamowała. W 1989 roku rząd Tadeusza Mazowieckiego zawiesił budowę. Wśród przyczyn wymieniano m.in. recesję gospodarczą i masowe protesty społeczeństwa.

Gmach EJ był gotowy w ok. 40 proc., zaplecze i pomieszczenia gospodarcze – w 85 proc.

– Wykazaliśmy się niegospodarnością i lekkomyślnością. Bilans strat był ogromny, kosztowało to nasze państwo utratę wyszkolonej kadry, rozwoju technologicznego, stabilnego źródła energii oraz dwóch miliardów dolarów – mówi zawiedziony Melańczuk.

ALTERNATYWA

– Nie jestem zadowolony, że powstanie tu elektrownia. Polska jest tak duża, a oni będą ją stawiać akurat tutaj, gdzie jest tak atrakcyjnie – irytuje się Cezary, turysta z Torunia.

Wanda: – Za piękne te tereny. Dlaczego nie wybudują elektrowni w Żarnowcu?

Marii szkoda lasów i plaży: – Przeciwni jesteśmy tej miejscówce!

– A co z odejściem od paliw kopalnych?

– dopytuję.

Maria: – Energię jądrową popieramy!

Pozostali przytakują.

Tadeusz dorzuca: – Nie da się jej uniknąć, więc tracimy przez paliwa kopalne, no nie ma wyjścia. Ale może udałoby się znaleźć inne miejsce?

Pytam o to dr. inż. Marcina Jaskólskiego z Katedry Elektroenergetyki na Politechnice Gdańskiej.

– Lokalizacja nadmorska ma duże zalety, do schłodzenia skraplaczy potrzebna jest ogromna ilość wody, która odbierze ciepło, a jednocześnie nie podwyższy temperatury zbiornika w sposób zakłócający ekosystem. Jest też kwestia logistyki, bliskość wody sprawia, że łatwiejszy jest transport dużych elementów – wyjaśnia naukowiec z PG.

– A co z argumentem o wygaszaniu elektrowni w Europie? – podpytuję.

– Wiąże się to m.in. z wiekiem bloków, kończy się okres ich eksploatacji. Jest też kwestia polityczna i poszukiwanie rozwiązań zastępczych – wyjaśnia dr inż. Jaskólski. I dodaje: – Tylko tu pojawia się pytanie o alternatywę. Obecnie nie da się bazować w 100 proc. na odnawialnych źródłach energii, bo zagraża to stabilności systemu elektroenergetycznego. Muszą w systemie funkcjonować źródła, które zapewnią ciągłość wytwarzania energii, a te gazowe i węglowe nie są rozwiązaniem długoterminowym, generują emisję gazów cieplarnianych, w tym CO2, co wymaga redukcji. M.in. dlatego ten temat powrócił w Polsce wiele lat temu. Trzeba dostosować się do polityki energetycznej, która zmierza do ograniczenia emisji zanieczyszczeń.

Agatę Brzezińską, wiceprezeskę fundacji ekologicznej FOTA4Climate, pytam o koszty środowiskowe. Brzezińska zwraca uwagę, że najważniejsze jest ustalenie, czy my tej inwestycji na pewno potrzebujemy.

– Każda inwestycja wiąże się z kosztami – podkreśla i podaje przykłady: – Farmy wiatrowe mogą zabijać ptaki i nietoperze, czasem trzeba wyciąć pod nie las. Panele fotowoltaiczne stoją na łąkach czy nieużytkach, zajmując cenne niezabudowane miejsca, a do produkcji paneli i baterii trzeba wydobyć metali ziem rzadkich, często w miejscach, gdzie naruszane są prawa człowieka.

Wiceprezesa FOTA4Climate patrzy jednak szerzej na wyzwanie, jakim jest zatrzymanie wzrostu stężeń gazów cieplarnianych w atmosferze.

– Wszystko, co nas do tego prowadzi, jest pożądane – i OZE, i atom. Musimy patrzeć na to, co nas dekarbonizuje, i tej energii używać, nie da się tego zrobić bez energetyki jądrowej. Bo skąd weźmiemy energię, gdy nie będzie wiało i nie będzie świecić słońce? ●

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Ślasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETAZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Łzy radości Igi Świątek

Iga Świątek po bardzo zaciętym meczu pokonała Rumunkę Soranę Cirsteę 5:7, 6:3, 6:3 w IV rundzie Australian Open.

Marek Deryło

Sorana Cirstea od 2008 r. regularnie występuje w turniejach wielkoszlemowych, lecz dopiero po raz czwarty awansowała do IV rundy. 20-letnia Iga Świątek tylko w ubiegłym sezonie czterokrotnie osiągnęła ten etap Wielkiego Szlema. Była zresztą jedyną tenisistką, która w 2021 r. w każdym z czterech Szlemów grała w IV rundzie.

31-letnia Rumunka, sklasyfikowana na 38. pozycji w rankingu WTA, nie mogła więc być faworytką meczu ze Świątek (WTA 9). Mimo że w ostatnich dniach ograła dwa poważne nazwiska – dwukrotną mistrzynię Wimbledonu Petrę Kvitovą oraz Anastazję Pawluczenkową, finalistkę Rolanda Garrosa z 2021 r.



• **Iga Świątek (na zdjęciu) walczyła o ćwierćfinał z Soraną Cirsteą aż 2,5 godziny** FOT. HAMISH BLAIR/AP / AP

Nerwy w pierwszym secie

Cirstea zaczęła mecz ultradynamicznie. W pierwszym gemie, przy serwisie Świątek, wyszła na prowadzenie 40:15. I chociaż Polka wyrównała, to chwilę później straciła podanie. Zimny dreszcz mógł już wtedy przejść po plecach jej bardziej nerwowych kibiców, bo przed pierwszym gemem Piotr Sierzputowski – czyli były trener Świątek – powiedział w Eurosporcie: – Jeśli Rumunka będzie miała dobry dzień, to jej styl gry może być problemem dla Igi.

W trzecim gemie, prowadząc 2:0, Cirstea po kolejnym laserowym zagranu dmuchnęła w dłoń. Wszystko rzeczwiście wskazywało na to, że ma tę dłoń – oraz całą rękę – „gorącą”. Znow miała szansę na przełamanie, tym razem jednak Świątek utrzymała podanie.

W kolejnym gemie serwująca Cirstea przegrywała 0:40, lecz obroniła trzy break pointy i nie dała się przełamać. Świątek przegrywała 1:3 i popełniała błędy, niemniej już w tych gemach dostrzec można było u niej tę cechę, która czasem wydaje się najbardziej ekscytującą w jej stylu gry. Zadziorność, niechęć do wycofywania się do defensywy niezależnie od tego, w jakim tenisowym transie znajduje się przeciwniczka. Miewa to swoje cienie: gdy Świątek jest w gorszej formie i wciąż ata-

kuje mimo pomylek, rywalka za darmo dostaje furę punktów.

Po ośmiu gemach był już remis. Ale Cirstea pokazała, że nietatwo podczas tego turnieju zachwiać jej pewnością siebie. Przy stanie 5:5 przełamała Polkę, seta wygrała 7:5.

Świątek szybko przełamała Rumunkę w drugiej partii, ale też od razu straciła podanie. Rumunka grała bardzo ryzykownie i wciąż dawało jej to punkty. Świątek nie mogła odskoczyć, mimo że teoretycznie musiała być do spotkania przygotowana dobrze – jej nowy trener Tomasz Wiktorowski przez lata pracował z Agnieszką Radwańską, która z Cirsteą wygrała sześć z ośmiu meczów. Pięć razy zdarzyło się Radwańskiej wygrać z Rumunką seta 6:0.

Przy stanie 3:2 dla Świątek serwująca Cirstea prowadziła 40:15, gdy Polka wykorzystała jej zaskakujący błąd przy siatce. Nasza reprezentantka doprowadziła do równowagi, następnie przełamała waleczną przeciwniczkę. Drugą partię, ciągle zaciętą, wygrała 6:3.

Z Kanepi o półfinał

– Kluczowe będzie pierwsze przełamanie – powiedział Sierzputowski, gdy obie teni-

W ćwierćfinale Świątek zagra z 36-letnią Estonką Kaią Kanepi (WTA 115), która pokonała Arynę Sabalenkę (WTA 2) 7:5, 6:2, 7:6 (10-7).

sistki w decydującym secie utrzymały swoje podania. Cirstea wyszła na prowadzenie 2:1, następnie Świątek przy swoim serwisie wygrywała 30:0. I popełniła zdumiewający błąd przy siatce. Po kolejnym zagranu aż krzyknęła z frustracji. Później musiała obronić break pointa, następnie kolejnego, jeszcze jednego i następnego. Gem trwał ponad 10 minut, Świątek utrzymała serwis, grając bardzo ryzykownie.

Po jednym z zepsutych zagrań, gdy Polka mówiła coś w stronę sztabu szkoleniowego,

jej głos był już drżący. Ale i tak, broniąc break pointów, brała sprawy w swoje ręce, uderzała po liniach. Odrzucała grę asekuracyjną, taką, w której przebija się na drugą stronę, modląc się o błąd rywalki.

W kolejnym gemie Świątek przełamała Cirsteę, ale Rumunka od razu „odłamała”. Po sześciu gemach był remis. Nasza reprezentantka zachowywała się zupełnie spokojnie po stracie podania, w pierwszej akcji siódmego gema to ona chuchnęła w dłoń po udanym ataku. I znow zabrała serwis rywalce.

Wygrała 5:7, 6:3, 6:3. Mecz trwał dwie i pół godziny. Polka po meczu płakała – z radości lub dając upust emocjom po wyczerpującej psychicznie i fizycznie walce.

W ćwierćfinale Świątek zagra z 36-letnią Estonką Kaią Kanepi (WTA 115), która pokonała Arynę Sabalenkę (WTA 2) 7:5, 6:2, 7:6 (10-7). Kanepi najlepszy czas w tenisie miała dekadę temu. Jeśli Polka wygra – Świątek i Kanepi nigdy nie spotkały się na korcie – w walce o finał zmierzy się ze zwyciężczynią meczu Francuzki Alize Cornet (wyeliminowała Simone Halep) i Amerykanki Danielle Collins. ●

Z Rosją jednak remis. Protest odrzucony

Zwycięstwo z Rosją na mistrzostwach Europy w piłce ręcznej wymknęło się w ostatniej sekundzie w kontrowersyjnych okolicznościach, ale protest Polski został odrzucony.

Podnieść się mentalnie – taki był cel zespołu Patryka Rombla przed niedzielnym spotkaniem z Rosją. Poprzednie dwa w fazie zasadniczej zakończyły się bowiem dla Polaków srogimi lekcjami od rywali. Po porażkach z Norwegią 31:42 i Szwecją 18:28 zawodnicy ze spuszczanymi głowami schodzili do szatni.

Przeciwno Rosji znow zagrała drużyna z pierwszych spotkań w Bratysławie. Walcząca, grająca ładną dla oka piłkę ręczną, a przede wszystkim skuteczną. Mecz z rozgrywającą bardzo dobry turniej rosyjską drużyną był niezwykle zacięty. Przez blisko 50 minut żaden

z zespołów nie prowadził wyżej niż dwiema bramkami, a tylko po przezwie aż dziesięć razy był remis.

Trzy sekundy przed końcem meczu piękny rzut ze środka rozegrania skrzydłowego Michała Daszka dał Polakom prowadzenie 29:28. Rosjanie wzięli czas, a po nim piłkę dostał klubowy kolega Daszka z Orlen Wisły Płock Siergiej Kosorotow i rzutem z kilku metrów niespodziewanie pokonał bardzo dobrze spisującego się w tym meczu Mateusza Zembrzyckiego. Sędziny z Francji sprawdzały jeszcze zapis wideo, czy gol padł przed końcową syreną, ale ostatecznie go uznały.

Powtórki pokazały jednak, że Kosorotow popełnił błąd kroków – przed rzutem zrobił ich bez kozłowania piłki cztery, choć można najwyżej trzy. Sędziny nie mogły tego jednak zweryfikować przez Vi-

deo Proof System, czyli odpowiednik piłkarskiego VAR-u.

– Przepisy precyzyjnie określają sytuacje, które ten system dotyczy. Sprawdzić więc można m.in., czy padła bramka, który zawodnik faulował, czy należy się czerwona kartka. Wśród dopuszczonych do wideoweryfikacji nie ma jednak błę-

– Wśród sytuacji dopuszczonych do wideoweryfikacji nie ma błędów kroków – wyjaśnia międzynarodowy sędzia Bartosz Leszczyński

du kroków – wyjaśnia międzynarodowy sędzia Bartosz Leszczyński.

Polska ekipa złożyła w tej sprawie protest do organizatorów turnieju. Jak się można było spodziewać, został on odrzucony. „Wynik meczu 29:29 został więc potwierdzony” – poinformowała komisja dyscyplinarna mistrzostw Europy.

„ZPRP, mając na uwadze obowiązujące przepisy, zdawał sobie sprawę z nikłych szans na pozytywne rozpatrzenie protestu. Nasze wystąpienie miało na celu przede wszystkim zwrócenie uwagi zarówno europejskich, jak i światowych władz piłki ręcznej na uwzględnienie w przepisie dotyczącym ostatnich 30 sekund braku możliwości wideoweryfikacji wszystkich błędów, które mogą wypaczyć wynik sportowego widowiska” – czytamy w wydanym w poniedziałkowe popołudnie komunikacie Związku Pił-

ki Ręcznej w Polsce – „ZPRP informuje, iż w najbliższym czasie zwróci się do obu międzynarodowych organizacji z propozycją zmian w obowiązujących przepisach”.

We wtorek nasz zespół kończy udział w mistrzostwach Europy pojedynkiem z obrońcami tytułu Hiszpanami. Wydawało się, że mecz będzie tylko o prestiż, bo brązowi medaliści igrzysk olimpijskich i mistrzostw świata mieli szansę już w niedzielny wieczór zapewnić sobie pierwsze miejsce w grupie II i awans do półfinału. Hiszpania przegrała jednak z Norwegią 23:27 i musi wygrać z Polską, by bez oglądania się na rywali awansować do półfinału.

Początek meczu Polska – Hiszpania o godz. 15.30, transmisja w Eurosporcie, naziemnej telewizji Metro oraz platformie Player.pl. ●

Piotr Rozpara